6 STRON

W numerze: List z Kanady

CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień — Londyn–Paryż, dnia 15 maja 1948 r — Rok X. Nr. 20

Taka będzie Rzeczpospolita jakie jej synów wychowanie

Artykuł mój p.t. „Sprawa studiów”, ogłoszony w nr. 4 „Polski Walczącej” wywołał pewne echa, jak o tym świadczą głosy nadesłane do Redakcji, ale jak dotąd — nie spełnił zamierzonego zadania.

OBOJĘTNOŚĆ „CZYNNIKÓW“ I BIERNOŚĆ OPINII

Minęło kilka długich miesięcy i nic się nie zmieniło w tym zakresie ani jeśli chodzi o ustosunkowanie się do sprawy ze strony czynników, które są powołane do zajmowania się studiami, ale się nimi nie zajmują, ani ze strony tych czynników, które jakkolwiek powołane do tego nie są, *jure caduco* z uporem usiłują się nimi zajmować.

Podobnie opinia publiczna wykazuje, naszym zdaniem, zbyt małe zainteresowanie dla tej sprawy pierwszorzędnej wagi. Wydaje się, że jedną z wad naszej emigracji jest zagubienie w powodzi „potępieńczych swarów” zmysłu hierarchii zagadnień — ich kolejności i ważności. Stąd jesteśmy świadkami takich zjawisk jak dyskutowanie na łamach jedynego pisma codziennego z pasją i temperamentem przez szereg dni i szereg szpalt zagadnienia utrzymania lub zniesienia biura poszukiwań. Nie jestem bynajmniej wrogiem tego biura (sam szukam bezskutecznie kilku przyjaciół od dwu lat), ale ośmielam się wyrazić zdanie, iż sprawa ta w proporcji zabrała zbyt wiele uwagi i miejsca.

Z drugiej strony zagadnienie studiów naszej młodzieży na emigracji jest właśnie tym kopciuszkiem, któremu poświęca się zbyt mało miejsca i zbyt mało uwagi, jakkolwiek należy ono dziś do spraw bodaj najważniejszych.

W KRAJU I NA EMIGRACJI

Z Kraju dochodzą nas ciągle wieści o postępującym sowietyzowaniu szkół i uczelni wyższych. Reżym jałtański w Polsce rozpoczął gigantyczną akcję wyplenienia, wydarcia z korzeniami odwiecznego polskiego ideału wychowawczego i poddania młodzieży działaniu nowego, zapożyczonego ze Wschodu.

Kultura polska stanęła wobec widma niespotykanej dotąd katastrofy o zasięgu dziejowym. Grozi jej zagłada, śmierć bezpotomna wskutek odcięcia dopływu nowych sił, nowego pokolenia jej pracowników i pomnożycieli. W tej tragicznej sytuacji garść młodzieży studiującej na emigracji to jej ostatnia nadzieja, jej przyszłość, jej „być albo nie być”.

Wydawać by się mogło wobec tego, że emigracja otoczy swoją młodzież najbardziej czułą opieką, że dostarczy jej nie tylko możliwości życia i studiów, ale zwróci specjalną uwagę na dział studiów szczególnie ważny dla przyszłości polskiej kultury i nie zaniedba wychowania tej młodzieży, czuwać będzie nad formowaniem jej oblicza moralnego i ideowego.

BRAKI I ZANIEDBANIA

Tymczasem rzeczywistość jest niestety zupełnie inna. Przede wszystkim nie cała młodzież korzysta z możliwości studiów. Wielu, bardzo wielu znalazło się poza gronem szczęśliwców. Z drugiej strony o ile na terenie Wielkiej Brytanii warunki życia tej młodzieży są wystarczające, o tyle na kontynencie jest już znacznie gorzej. We Francji, Belgii, Szwajcarii wypłaca się głodowe stypendia o wiele poniżej ustawowego minimum egzystencji skutkiem „braku funduszów”. Sytuacja młodzieży studiującej w Niemczech i w Austrii jest niemal tragiczna. Ostatnio dochodzą nas alarmujące wiadomości o katastrofalnym stanie zdrowotnym, szerzącej się gruźlicy skutkiem niedożywienia itp.

Równocześnie, jak słusznie podniósł na łamach „Polski Walczącej” p. Albiński, gdzieniegdzie opiekunowie studiów popierają studia „praktyczne” ze szkodą studiów humanistycznych, od których przecież przede wszystkim zależy wychowanie nowego narybku pracowników polskiej kultury. Dodajmy, że to nastawienie przejawia się również w popieraniu przede wszystkim dążności do uzyskania dyplomu, dającego zawód możliwie szybko i możliwie dochodowy, a lekceważeniu wartości pracy badawczo-naukowej, która u większości „stypendiodawców” uchodzi za zbytek.

Na koniec zaniedbano zupełnie sprawę dalszego wychowywania naszej młodzieży, wykazując całkowity prawie brak troski o jej oblicze moralne i ideowe. Okupacja i wojna, służba w wojsku i w konspiracji poczyniły już dość znaczne spustoszenia w duszach młodzieży. Puszczenie jej obecnie samopas, skazanie na wegetację na głodowych stypendiach i zapomogach przynieść może nieobliczalne następstwa. Już dziś spotykamy niestety pośród studentów nieciekawe typy różnego rodzaju kombinatorów, kanciarzy, a nawet utrzymanków.

TRZEBA UDERZYĆ NA ALARM

W tej katastrofalnej sytuacji wydaje się nam konieczne publiczne uderzenie na alarm, rzucenie hasła wszczęcia specjalnej akcji w społeczeństwie emigracyjnym. Akcji zakrojonej na szeroką skalę, zmierzającej do wszechstronnego rozważenia sprawy i należytego zorganizowania sprawy studiów i wychowania młodzieży.

Jeżeli zaś milczą i pogrążone są w specyficznym marazmie różnego rodzaju czynniki „powołane”, „miarodajne”, „decydujące”, czy jak się to jeszcze zwykle mówi, niech przemówi w tej sprawie, od której zależy przyszłość naszego narodu, „sumienie” emigracji. Niech głos zabiorą w trosce by nie odejść bez następców pisarze i publicyści. Niech pomyślą o młodszych kolegach liczni dawni działacze młodzieżowi, którym los pozwolił wychowywać się w wolnej polskiej szkole i wiedzy nabywać w murach wolnych polskich uniwersytetów.

Fryburg, Szwajcaria.

ALEKSANDER KORCZYNSKI

Życie polskie na obcej ziemi



Niewielu jeszcze Polakom przebywającym w Niemczech, a tym bardziej poza nimi znana jest tragedia więźniów z obozu koncentracyjnego Neuengamme. Tragedia ta zapewne nie doszła jeszcze do wiadomości tysięcy rodzin polskich i innych narodowości, ale z czasem nabierze ona smutnego rozgłosu.

W dniu 3-go maja 1945 r. a więc nieomal na chwilę przed uzyskaniem upragnionej wolności, na dnie morze znalazło śmierć blisko 11000 ludzi, — ludzi mających nieraz za sobą 5 lat twardego życia w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Trzy statki olbrzymy, zawezwane przez lotnictwo angielskie do zawrócenia do portu nie dawały odpowiedzi i nie wykonały rozkazu. Lotnictwo sprzymierzone, przekonane, że na statkach tych znajdują się SS-mani lub ich rodziny, po upływie wyznaczonego terminu rozpoczęły bombardowanie. W ciągu 30 minut nie było już statków, a z nimi i tysięcy ludzi. Z tej masy zdołało się uratować zaledwie 700, w tym 315 Polaków, z których nieliczna już grupka żyje w obozie dla wysiedleńców w Neustadt, Holstein.

W ubiegłym roku zatopionym wzniesiono pomnik ze składek wysiedleńców.

Świat po zasłonę

Rozprawę Izby Gmin z 4 i 5 bm. o polityce zagranicznej zaczął p. Bevin i właściwie, gdyby jego mowę chciało się skrócić najzwięźlej, brzmiało by to:

— Wszystko jeśli nie najlepiej, to jako tako, na najlepszym ze światów.

A tymczasem powszechne i codzienne wrażenie jest bodaj odmienne:

— Jeśli nie jest najgorzej, to już niewiele do tego brakuje.

TYLKO PO ZASŁONĘ

Rzecz w tym co właściwie p. Bevin widzi lub chce widzieć, a czego nie chce, by nie martwić siebie samego i innych.

Zdaje się, że p. Bevin, przynajmniej w tej mowie, jeśli nie w ogóle, znalazł sposób na upiększenie obrazu świata:

— Trzeba świat widzieć tylko z tej strony żelaznej zasłony, a nie zaglądać, broń Boże, poza nią.

Najspokojniej w świecie (w tym właśnie najlepszym ze światów) p. Bevin mówi o planie Marshalla i o pomocy amerykańskiej dla Europy. Ani raz nie mówi: dla części Europy. Ameryka chciała pomóc całej Europie, ale Rosja nie chciała, więc nie pozwoliła korzystać z tej pomocy dziesięciu krajom Europy Środkowo-Wschodniej, które zagrabiła nie bez odpowiedzialności Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Pogodnie i ze słusznym zadowoleniem mówi p. Bevin o Zespole Europy Zachodniej. Ale pięć krajów wchodzących w ten zespół, Francja, Belgia, Luksemburg, Holandia, Wielka Brytania, to mimo wszystko nie Europa: to skrawek Europy. Bez świadomości i woli niezbędnego rozszerzenia tej podstawy dzieło może się okazać zawodnym.

P. Bevin wie o tym dobrze, więc także myśli o rozszerzeniu, ale... gdzie indziej w całym świecie, lecz nie... poza żelazną zasłonę.

Nadmiernie, stanowczo nadmiernie, w tej mowie p. Bevina staje się Europa Środkowo - Wschodnia ową przysłowiową krainą przez Boga zapomnianą, a przecież w rzeczywistości zapomnianą tylko przez... niektórych ludzi.

PRAWDA BEZ ZASŁONY

Nie przez wszystkich.

W niewiele godzin po mowie p. Bevina 5.V.1948 przemawiał w Pretorii w Afryce Południowej p. Smuts i mówił o... żelaznej zasłonie.

Ale mówił podobnie jak niedawno p. Churchill już w Albert Hall w Londynie 21.IV.1948 a potem jeszcze dobitniej w Hadze 7.V.1948:

— Nie ma Europy i pokoju bez Europy Środkowo-Wschodniej.

A p. Smuts powiedział:

— Żelazna zasłona jest zasłoną między pokojem a wojną, a potrzebna jest współpraca narodów z obu stron zasłony.

To jest prawda, a bez tej części prawdy nie tylko nie ma całej prawdy, ale także pozorna trzeźwość w niesięganiu za zasłonę jest chowaniem głowy w piasek.

STANISŁAW STROŃSKI

Jedenaście sposobów na Stalina

Czy można bez wojny, która by była tragedią dla całej ludzkości, zmusić Rosję do odwrotu? Na pytanie to jeden z najwybitniejszych w Ameryce znawców Rosji odpowiada twierdząco i formułuje program koniecznej w tym celu akcji.

KIM JEST AUTOR TEJ TEZY?

Eugeniusz Lyons jest wybitnym dziennikarzem amerykańskim, uchodzącym za jednego z najlepszych znawców Rosji. Ongiś był komunistą, czy sympatykiem komunizmu, ale dłuższy pobyt w Rosji w charakterze korespondenta prasy amerykańskiej wyleczył go całkowicie z entuzjazmu dla czerwonego raju. Jego książka o Rosji pod znamiennym tytułem „Misja w Utopii” była swego czasu sensacją dnia po obu stronach Atlantyku.

Obecnie na łamach popularnego miesięcznika amerykańskiego „*American Mercury*”, który może się pochwalić wytrwałym od pierwszej chwili zwalczaniem polityki jałtańskiej, ukazał się artykuł Lyonsa p.t. „Jak zatrzymać Stalina”. W powodzi mów, artykułów, książek i broszur na ten temat, rady Lyonsa wyróżniają się śmiałością poglądów i głęboką, wciąż jeszcze rzadką na zachodzie, znajomością psychologii rosyjskiej. Dlatego warto się z nimi zapoznać.

Lyons wychodzi ze słusznego założenia, że Rosja, nie będąc w stanie prowadzić wojny, musiałaby cofnąć się, gdyby na nią wywrzeć odpowiedni nacisk. I następnie formułuje jedenaście sposobów wywarcia takiej presji, przyznając zresztą, że poszczególne punkty mogą być kwestionowane, ale dodając, że przytacza je by wykazać, że istnieją rzeczy, które Ameryka może uczynić. Jest to odpowiedź tym, którzy tylko z rezygnacją głoszą, że: „nie ma na Stalina rady prócz wojny”.

Oto 11 punktów Lyonsa, które przytaczamy w skrócie w obranym przezeń porządku, choć sami byśmy niewątpliwie ustalili inną kolejność:

UDZIELIĆ POMOCY, COFNĄĆ UZNANIE

1. Udzielić pełnej pomocy wojskowej Chinom w formie samolotów, tak aby udaremnić przekształcenie amunicji i mózgów wojskowych — Chin w narzędzie agresji sowieckiej. Rosja zawaha się z rozpętaniem wojny w Europie, dopóki jej „kuchenne drzwi” w Azji nie będą chronione.

2. „Niemoralne ustępstwa poczynione w Teheranie, Jałcie i Poczdamie winny być odwołane”. Rosja pogwałciła te układy, więc USA powinny głosić, że nie są one dłużej ważne.

3. USA, które nigdy nie uznały podboju krajów bałtyckich, powinny poprzeć stworzenie rządów wygnańczych tych krajów, t.j. Litwy, Łotwy i Estonii, a sprawę ich przedłożyć ONZ.

4. St. Zjednoczone powinny cofnąć uznanie rządom narzuconym Polsce, Jugosławii, Bułgarii, Albanii, Węgrom, Rumunii i Czechosłowacji i poprzeć stworzenie rządów wygnańczych dla wszystkich tych krajów. Sytuacja we wszystkich tych krajach powinna być zbadana przez ONZ, tak jak to się już dzieje ze sprawą Czechosłowacji.

5. USA powinny podjąć wielką ofensywę propagandową, w szczególności nadając 24 godziny na dobę audycje radiowe dla Rosji i innych krajów pod panowaniem komunistycznym.

BIAŁE NIEWOLNICTWO

6. Należy zorganizować międzynarodowe śledztwo — po przez ONZ lub specjalną komisję międzynarodową — na temat pracy niewolniczej w Rosji, powołując znajdujące się na zachodzie tysiące świadków — b. niewolników sowieckich (autor niewątpliwie ma na myśli głównie Polaków). Takie wydobycie na jaw faktów o pracy niewolniczej zada straszliwy cios prestiżowi Sowietów.

7. Należy żądać od Rosji zwrotu zrabowanych w podbitych krajach urządzeń.

8. USA powinny stworzyć „międzynarodową legię wolności” — armię złożoną z uchodźców z za żelaznej kurtyny. Dopomogłaby ona do pilnowania krajów okupowanych, a w razie wojny byłaby zalążkiem skutecznej armii międzynarodowej dla walki z agresją totalitarną.

9. USA powinny udzielić gwarancji krajom zagrożonym przez ekspansję sowiecką, ostrzegając Rosję, że nawet podbój jakiegoś kraju od wewnątrz przez piątą kolumnę będzie uważany za wypowiedzenie wojny Ameryce.

10. Należy pomimo opozycji Rosji powołać światowy organ kontroli atomowej, a jeżeli Rosja następnie odrzuci zaproszenie do udziału, to sama dobrowolnie postawi się w sytuacji państwa „wyjętego z pod prawa w świecie atomowym”.

11. Punkt ostatni jest w rzeczywistości pierwszym: siły zbrojne USA muszą być szybko i wszechstronnie rozbudowane.

Oto jedenaście sposobów na Stalina wysuniętych przez Lyonsa. Z pewnością możnaby do nich niejedno dodać. Wystarczy wskazać jaki efekt miałoby w świecie powołanie międzynarodowego Trybunału dla zbadania mordu w Katyniu. Ale gdyby nawet tylko ten program wcielono w życie, jakże inaczej wyglądałaby sytuacja w świecie!

ALEKSANDER BORAY

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Sprawa „pomajowców"

Materiał poniższy, który został nadesłany przez „Komitet Redakcyjny we Francji" z takim wyliczeniem, że mógł się ukazać w numerze poprzednim, został wstrzymany przez Prezydium S.P.K., ponieważ nadejście jego zbiegło się z załatwieniem sprawy, omawianej w korespondencji z Francji. W pierwszej fazie załatwiania trudno było ustalić, jaki obrót przyjmie sprawa i czy przedwczesne jej omawianie na łamach prasy nie pogorszy sytuacji Kolegów, którym należało dopomóc.

REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ"

Dowiadujemy się od Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej w Paryżu, że wojskowe władze brytyjskie zamierzają pozbawić opieki żołnierzy wcielonych do PSZ po 31 maja 1945. Decyzja ta dotyczy około 160 żołnierzy (wielu z rodzinami), rozmieszczonych jak następuje:

Ronchin (przedmieście Lille) 80.
Nicea (Hotel Garden) — 40.
Calais (Szpital Polski) — 25.
Różne szpitale francuskie — 15.

Są to prawie wszystko ludzie starsi wiekiem, chorzy, a więc niezdolni do pracy zarobkowej.

Władze francuskie, stoją na stanowisku, że ludzie, którzy niemal od 3 lat przebywają w Francji na statusie wojskowym, w obozach wojskowych, podlegali dyscyplinie i sądom wojskowym są bez wątpienia pod odpowiedzialnością brytyjską i winni być zabrani przez Brytyjczyków do W. Brytanii. Nie można odmówić słuszności temu stanowisku.

REKRUTACJA ZA ZGODĄ BRYTYJCZYKÓW

Historycznie, zagadnienie wygląda jak następuje: — Na podstawie zgody Rządu Brytyjskiego i umowy z Rządem Francuskim powstała w roku 1944 w Paryżu Polska Misja Wojskowa do Spraw Zaciągu i Ewakuacji z siecią obozów i placówek poborowych. Niezależnie od tego na południu Francji w Sorgues (Vaucluse) powstał Obóz Polski zorganizowany bezpośrednio przez Brytyjczyków za zgodą marszałka Wilsona (podówczas Naczelnego Dowódcy Śródziemnomorskiego Teatru Operacyjnego).

Zadaniem całej tej organizacji była rekrutacja Polaków do Polskich Sił Zbrojnych, walczących pod dowództwem brytyjskim. Wytyczne marszałka Wilsona określały ponad to dokładnie jakie grupy Polaków i w jakiej kolejności mają być rekrutowane. W tych grupach wyraźnie wymieniono m. inn. „*ex. P.W. escapees*".

Rekrutacja postępowała do lipca 1945 włącznie. Po wycofaniu przez Brytyjczyków uznania Rządowi R. P., organizacja poborowa we Francji została podporządkowana wprost Brytyjskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Dopiero w sierpniu tego roku władze brytyjskie zakazały powiększania stanów w obozach.

Do grudnia 1945 roku nie było żadnej różnicy w traktowaniu żołnierzy wcielonych przed i po 31 maja 1945. W ogóle zagadnienie tej daty we Francji nie istniało. Dowodem tego jest fakt, że ostatni transport z uzupełnieniami do 2 Korpusu we Włoszech odszedł w lipcu 1945 roku, a do Marynarki Wojennej nawet w sierpniu tego roku. Jedynie trudności transportowe spowodowały, iż Obozy polskie we Francji nie zostały całkowicie wyewakuowane.

ZMIANA NASTAWIENIA

Nagle w końcu grudnia 1945 r. władze brytyjskie zarządziły (przy dewaluacji franka francuskiego), że żołnierze wcieleni po 31.5.1945 r. będą otrzymywali swoje należności według dawnego parytetu, t.j. 200 fr. za funta szterlinga.

Nastąpił szereg wystąpień i protestów polskich władz wojskowych przeciw tej decyzji. W większości wypadków odpowiedź brytyjska brzmiała, że sprawa jest „pod rozwagą". Zagadnienie ponownie zaogniło się przy ustalaniu, kto z żołnierzy PSZ ma prawo do PKPR. Ostatecznie „pomajowcom" prawa tego odmówiono.

Polska Wojskowa Misja Likwidacyjna we Francji zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by jak najwięcej żołnierzy z tej grupy zatrudnić w zawodach cywilnych, w przedsiębiorstwach francuskich. Zwłaszcza, iż Brytyjczycy wyraźnie dawali do zrozumienia, że jeżeli problem „pomajowców" ograniczy się do kilkuset ludzi (liczba początkowo wynosiła ok. 7000) to wezmą tę grupę do W. Brytanii. Misja wywiązała się ze swoich zobowiązań — władze brytyjskie dotychczas nie.

Jak zaznaczyliśmy, grupa ta obejmuje ludzi niezdolnych do pracy. Są to bądź starsi wiekiem, bądź chorzy i inwalidzi różnych stopni. Część z nich została w roku 1945 przysłana z Niemiec do naszych obozów we Francji specjalnymi samolotami alianckimi. Inni, po tygodniach wędrówek przez Niemcy, pieszo i o głodzie z „przepustkami Eisenhowera" w ręku (zrzucanymi przez samoloty i nawołującymi żołnierzy do szukania swych armii narodowych) przychodzili do Francji.

Należy podkreślić, że Rząd R.P. uznawany jeszcze wówczas przez Brytyjczyków miał prawo powoływać obywateli polskich do szeregów bez względu na ilość i bez względu na to, skąd pochodzą. Ilościowy rozwój PSZ był wyraźnie ograniczony jedynie możliwościami rekrutacyjnymi Rządu R.P. Żołnierze PSZ prawie przez 3 lata po zakończeniu działań wojennych przebywali we Francji na statusie wojskowym, podlegali dyscyplinie i sądownictwu wojskowemu.

Pragniemy przy tej okazji stwierdzić, że władze francuskie wywiązują się dotychczas bez zarzutu ze swoich zobowiązań wobec żołnierzy polskich, którzy walczyli pod ich dowództwem w latach 1939-40, w szeregach *Resistance* i wobec tych, którzy brali udział w walkach o uwolnienie Francji w roku 1944: a) wypłaciły odprawy demobilizacyjne; b) dają kombatantom polskim 10-letnie karty pobytu „rezydentów uprzywilejowanych" oraz karty pracy; c) dają prawo do naturalizacji bez oczekiwania na upłynięcie 5-letniego okresu zamieszkania we Francji. Z tą naturalizacją jest wyjątkowo połączone natychmiastowe nabycie pełnych praw politycznych, gdy zazwyczaj cudzoziemiec po naturalizacji dopiero po 5 latach nabywa czynne prawa wyborcze, a po dalszych 5-ciu — bierne; d) inwalidzi, wdowy i sieroty mają prawo do pensji na równi z Francuzami. Do tego dochodzi szereg innych drobniejszych przywilejów.

Nie znamy ani jednego wypadku, od chwili uwolnienia Francji, przymusowej deportacji do Polski Polaka, który nie uznaje obecnego reżymu, mimo, że we Francji mieszka ponad pół miliona Polaków. Obecnie władze francuskie mogłyby wysłać tych żołnierzy do Polski. Jesteśmy przekonani, że tego nie zrobią!

Twierdzimy, że Francja spłaca lojalnie swój dług wobec bezbronnych dziś żołnierzy polskich, którzy się bili za wspólną sprawę. Żywimy pełną nadzieję, że i na innych terenach prawa ich w pełni zostaną uznane.

W związku ze sprawą „pomajowców" i jako wyraz protestu przeciw decyzji brytyjskiej, Szef Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej płk. dypl. Szymański złożył — jak się dowiadujemy — na ręce Generalnego Inspektora PKPR prośbę o zwolnienie go ze stanowiska; podobne prośby złożyli na ręce Szefa PWML „F" — Szef Sztabu Misji mjr. dypl. Czarnecki i Szef Intendentury Misji ppłk. Tysowski. Motywy tych próśb zostały podane do wiadomości wojskowym władzom brytyjskim w Paryżu.

* * *

W ślad za listem skierowanym do Redakcji „Polski Walczącej" przez Komitet Redakcyjny „Kącika Kombatanta we Francji", podajemy dodatkowo, iż następujące organizacje przyłączyły się do protestu w sprawie „pomajowców": — CENTRALNY ZWIĄZEK POLAKÓW — FEDERACJA POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY — P. O. W. N. oraz wszystkie inne niepodległościowe organizacje polskie.

Podziękowanie

Wszystkim tak nam bliskim Organizacjom oraz Osobom związanym na polu wspólnej pracy narodowo-społecznej z Polską Wojsk. Misją Likw. we Francji składam tą drogą, za łaskawym pośrednictwem „Polski Walczącej" w związku z zakończeniem istnienia tejże Misji Wojskowej w imieniu Żołnierza Polskiego najgorętsze wyrazy podziękowania za serdeczną współpracę oraz życzenia pomyślności w kontynuowaniu działalności, która ponad wszystko nas łączyła, a której celem pozostaje służenie, w myśl przykazań wiary naszych Praojców, pod przewodnictwem Pana Prezydenta R.P. Augusta Zaleskiego, sprawom narodowym dla odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny.

Żołnierze, urzędnicy oraz rodziny wojskowe Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej składają w dniu tegorocznego Święta Narodowego Konstytucji Trzeciego Maja skromną ofiarę na Macierz Szkolną, zbiórkę organizowaną staraniem Polskiej Misji Katolickiej i Centralnego Związku Polaków we Francji.

Kwota 25-tysięcy franków została przekazana na ręce Protektora zbiórki, Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Paryż, dnia 3 maja 1948.

Szef Misji Wojskowej
A. SZYMAŃSKI
płk. dypl.

ODZNACZENIA FRANCUSKIE DLA POLAKÓW

Podajemy dalszą z kolei listę odznaczonych:

CROIX DE GUERRE AVEC ETOILE D'ARGENT na szczeblu dywizji:

Biliński Eugeniusz — 106, rue du Faubourg-Roubaix à Lille.
Bocheński Aleksander — 7, rue Lassingne-Agen [L. et G.].
Bronicki Henryk — 106, rue du Faubourg de Roubaix Lille.
Bzowska Julia — 22, rue Navarin — Paris 1.
Fijak Dominik — 536, Cité des Alouettes-Bully Grenay.
Gaberle Helena — Villa Riant Site — Vaucresson [S. et O.].
Grzesiak Feliks — 44, rue St. Omer — Calonne Ricouart.
Grzona Franciszek — 38, rue Chaplin — Lens.
Gula Stanisław — 39, rue Montgolfier — Houdain [P. de C.].
Gumpert Maksymilian — 131, Bld Victor Hugo — Lille.
Jankowski Aleksander — 4, rue Gravelotte — Toulouse.
Jaworski Mieczysław — 39, rue du Bois — Montceau les Mines [S.L.].
Jędrzejak Józef — Rue des Pivenchy — Angres.
Kalinowski Tadeusz — 38, rue Lambert — Paris 15.
Kapella Bogdan — Aubin [Aveyron].
Koper Adolf — 23, rue Merheim — Denain.
Kościński Walerian — 6, rue Clovis — Metz [Moselle].
Krala Tadeusz — 106, rue du Faubourg de Roubaix à Lille.
Lewandowski Józef — Eygalieres [B. du Rh.].
Lewandowski Stefan — 16, Cité Phalempin — Les Forest.
Liczbański Alfred — 9, rue Henri Barbusse — St. Etienne [Loire].
Moszczyński Stefan — 20, rue Bourguignons — Ermont [S. et O.].
Myczkowski Stanisław — Camp Militaire — La Courtine [Creuse].
Nowak Zygmunt — 36, Cité Calvert — Les Forest.
Ostrowicz Edmund — 28, rue Blaise Pascal — Sommain.
Pluta Józef — 101, rue Claude Decaen — Paris 12.
ks. Pszczoliński Alfons — Kapelan — Polish Forces P/139 Edinburg.
Raszka Ludwik — 24, rue des Cytises — Vieux Condé.
ks. Stefaniak Stanisław — Kapelan — Cité de la Chapelle — Oigny.
Suchanecki Kazimierz — 24, rue de Cytises — Vieux Condé.
Świątkowski Antoni — La Courtine.
Szajdek Kazimierz — 5, rue Traversière — St. Etienne.
Theuer Alfred Juliusz — La Courtine.
Tynelski Tobiasz Ludosław — 2, rue Faidherbe — La Madeleine [Nord].
Wawak Jan — 20, rue Faidherbe — Lille.
Wojtczak Polikarp — 138, rue Salengro — Breuvages.
Wróblewski Władysław — 287, Cité Bruno — Bourges.

CROIX DE GUERRE AVEC ETOILE DE BRONZE na szczeblu brygady:

Bęben Franciszek — 777, avenue Jean Jaurès — Bruay Thiers.
Białaś Maryla — 4, rue du Pas de la Mule — Paris 4.
Borowska Edwige Gertrude — St. Didier au Mont d'Or [Rhone].
Bretsznajder Henryk — 10, avenue de Paris — Vincennes.
Brodziak Henryk Ireneusz — 8, rue Alphonse Daudet — Toulouse.
Broniarz Stanisław — 17, av. Germaine — La Madeleine [Nord].
Brzecka Scholastyka — Contour de la Gare — Librecourt [PdC].
Bugajski Zdzisław — 11, Passage Landrieu — Paris 7-e.
Chmieliński Kazimierz — Allée B. Nr. 28 — Pecquencourt Barrois [Nord].
Derewoński Henri — 5, rue du Port
Chodyniecki Marian — La Courtine.
— Arnage [Sarthe].
Dudek Wincenty — Condé — Bully les Mines [PdC].
Fabisiak Kazimiera — 120, rue Jules Guesde — Blanc Mesnil [SO].
Felisiak Stanisław — 4, rue Parmentier — Auby.

[Dalszy ciąg nastąpi]

NORWEGIA

W przyszłej wojnie znaczenie strategiczne Norwegii byłoby ogromne i stąd rosnące zainteresowanie Rosji i St. Zjednoczonych tym krajem.

Do norweskiego portu Bergen zawitała ostentacyjnie eskadra amerykańska. Aby nie było żadnych wątpliwości co do charakteru tej wizyty, z góry oświadczono, że celem jej jest zadokumentowanie gotowości St. Zjednoczonych bronienia Norwegii przed agresją sowiecką.

Czy rzeczywiście Norwegii grozi atak sowiecki? A jeśli grozi, to dlaczego akurat temu krajowi? O odpowiedź na te pytania nie trudno.

Jeszcze w czasie wojny Rosjanie rzucali łakome spojrzenia na Narwik i w ogóle północną Norwegię. Gdy ostatnio usiłowali uzyskać prawo do baz na terytorium Finlandii, to — według powszechnego przekonania — kryła się za tym chęć uzyskania podstawy wyjściowej dla opanowania Narwiku. Oczekiwano też bezpośredniego zwrócenia się Rosji do Norwegii z propozycją „sojuszu", któryby miał uzasadnić żądanie współpracy wojskowej jeszcze w czasach pokoju.

To wielkie zainteresowanie Rosjan Norwegią ma swoje głębokie uzasadnienie strategiczne. Gdyby w najbliższych latach wybuchła wojna, rola Norwegii byłaby ogromna i Rosja doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

ROSJANIE MAJĄ OKRĘTY PODWODNE...

W razie wojny Ameryka uważałaby za rzecz najważniejszą utrzymanie baz w Europie i na Środkowym Wschodzie, z których mogłaby systematycznie bombardować terytorium ZSSR bombami atomowymi. Przewożenie wojsk i amunicji dla obrony tych baz, a także dla zdobycia baz nieprzyjacielskich nawet w dzisiejszej epoce rozwoju lotnictwa musiałoby odbywać się w znacznej mierze drogą morską. I dlatego Rosja kładzie tak olbrzymi nacisk na rozbudowę swej floty podwodnej, którąby miała za zadanie topić transporty amerykańskie.

W Ameryce twierdzi się, że Rosja posiada już 250 czy nawet 300 okrętów podwodnych. W tej liczbie znajdują się niemieckie okręty podwodne najnowszego typu, wyposażone w instrumenty udoskonalone przez Niemców pod koniec wojny, mogące rozwijać ogromną szybkość podwodną i trudne do wykrycia.

Wiadomo także, że z pomocą techników niemieckich Rosjanie poczynili udane doświadczenia z wystrzeliwaniem pocisków kierowanych z pokładu okrętów podwodnych. Mając flotę podwodną Rosjanie mogliby więc nie tylko topić transporty alianckie, ale także ostrzeliwać pociskami rakietowymi miasta Ameryki...

...ALE BRAK IM BAZ

Choć nowoczesne okręty podwodne mogą odbywać dalekie rejsy i długo przebywać na morzu, to jednak w końcu muszą wrócić do bazy lądowej. I tu zaczyna się dla Rosji kłopot: tych baz Rosjanie mają diablo mało!

Bazy na Bałtyku są do niczego: wyjście przez cieśniny duńskie może być z łatwością zaminowane. Bazy czarnomorskie są jeszcze bardziej bezwartościowe, gdyż wyjście przez Dardanele byłoby z pewnością zakorkowane, a gdyby nawet sowieckie okręty podwodne wydostały się na Morze Śródziemne, to bardzo trudno byłoby im prześlizgnąć się przez cieśninę Gibraltaru.

Jeśli więc chodzi o operacje na Atlantyku Rosjanie rozporządzają jedynie bazami w rejonie podbiegunowym. Ale Archangielsk jest przez znaczną część roku zakuty w lody, tak iż pozostaje właściwie tylko Murmańsk. To stanowczo za mało i jeśliby Rosjanie nie zdobyli innych baz, ich wspaniała flota 250 czy 300 okrętów podwodnych nie zdałaby się im na wiele.

FIORDY — IDEALNE KRYJÓWKI

I dlatego trudno się dziwić, że sowieccy admirałowie rzucają tak łakome spojrzenia na Norwegię. Ze swym długim 1500 milowym wybrzeżem, ze swymi głębokimi fiordami stanowiącymi idealnie naturalne kryjówki dla okrętów podwodnych, Norwegia oddała wielkie usługi Niemcom w prowadzeniu wojny podwodnej i oddałaby niemniejsze, albo raczej jeszcze większe usługi Rosjanom.

Ale Amerykanie wiedzą o tym i wizyta eskadry amerykańskiej w Bergen jest dowodem, iż nie zamierzają dopuścić do usadowienia Rosjan w tak ważnym strategicznie kraju, jakim jest Norwegia!

OBSERWATOR

NIEMCY

Oficjalne uznanie SPK

W dniu 7 maja b.r. na polecenie min. Bevina Władze Główne SPK zostały poinformowane, iż władze okupacyjne uznały oficjalnie Stowarzyszenie Polskich Kombatantów na terenie strefy brytyjskiej w Niemczech.

Decyzja min. Bevina stanowi ważny etap w rozwoju SPK w Niemczech i pozwoli Stowarzyszeniu wywiązywać się w jeszcze większym stopniu z zadań, jakie ono sobie postawiło — poprawy obecnego losu naszych kolegów w Niemczech oraz zapewnienia im lepszej przyszłości. Legalizacja SPK w strefie brytyjskiej Niemiec stanowi jednocześnie gwarancję, iż lojalna i harmonijna współpraca między Stowarzyszeniem i władzami okupacyjnymi, jaka miała miejsce od początku powstania Stowarzyszenia, zyskała dodatkową trwałą podstawę.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przyjmuje z wdzięcznością decyzję min. Bevina.

* * *

OKUPACJA AMERYKAŃSKA

Walny Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech odbył się w dniach 18 i 19 kwietnia w Eppstein pod Frankfurtem nad M. Jedną z najważniejszych uchwał była decyzja, by dwa równoległe Syndykaty Dziennikarzy z anglosaskich stref okupacyjnych połączyć w jedną filię Związku Dziennikarzy R.P., który ma swoją siedzibę w Londynie. Drugą ważną uchwałą była rezolucja, wyrażająca protest w stosunku do brytyjskich władz okupacyjnych, które ciągle jeszcze nie pozwalają na utworzenie polskiego niezależnego pisma redagowanego przez dziennikarzy polskich, przebywających na wychodztwie. W wyborach prezesem Syndykatu został ponownie Red. J. Białasiewicz.

Międzynarodowa Wystawa Sztuki i Wytwórczości w obozach DP została otwarta w Stutgardzie. Reprezentowane są na niej następujące działy: polski, estoński, łotewski, ukraiński i ormiański.

W dziale polskim, zorganizowanym przez Zjednoczenie, wystawiono szereg eksponatów, wykonanych w naszych obozach w Wirtembergii i Badenii. Pięknie przedstawiają się eksponaty zdobnictwa ludowego, artystyczne kasety, albumy, patery itd.

80.460 *Polaków* przebywało w tej strefie w dniu 1 marca br. Do cyfry tej należy dodać około 11.500 służących w kompaniach wartowniczych i kompaniach pracy. W lutym br. wyjechało do Polski — 478 osób a wyemigrowało: do Belgii — 138, do Francji — 128, do Anglii — 727 i do Kanady — 147.

OKUPACJA FRANCUSKA

Do strefy francuskiej przybyli Polacy z Palestyny, których w liczbie 450 osób (w tym 55 Żydów) skierowano do nowo utworzonego obozu w Lindau. Wyjazd z Palestyny nastąpił z powodu panującej tam wojny domowej. Ogólnie przybyli twierdzą, że w Palestynie żyli w lepszych warunkach.

Skład zawodowy wysiedleńców przedstawia się następująco:

Rolnictwo i leśnictwo — 5780 osób — 43,1% całości;
Przemysł i rzemiosło — 3126 osób — 23,3% całości;
Handel i ubezpieczenia — 170 osób — 1,1% całości;
Służba zdrowia — 141 osób — 1,0% całości;
Usługi — 3437 osób — 25,7% całości;
Wolne zawody — 569 osób — 5,8% całości.

Ogólna ilość osób czynnych zawodowo: 8746 mężczyzn, 4667 kobiet (nie liczono osób niezdolnych do pracy i bez zawodu).

W sprawie Harcerstwa D.P. wyszło rozporządzenie gen. Koeniga, które stwierdza, że wysiedleńcy nie mogą organizować drużyn harcerskich z podziałem na odrębne narodowości. Nie wolno również korzystać z proporczyków czy odznak, któreby przypominały odznaki narodowe. Defilady i manifestacje zewnętrzne są nie na czasie. Każda organizacja harcerska, która chce pracować legalnie, musi uzyskać na to zezwolenie miejscowego *Gouvernement Militaire*.

Farmerstwo w Ontario

KORESPONDENCJA WŁASNA Z KANADY

W liście do redakcji autor korespondencji pisze: „Byłbym wdzięczny za specjalne podkreślenie w naszym organie, iż bezprzedmiotowe są prośby kolegów o okazanie im pomocy stąd w sprawie uzyskania wizy wjazdowej. Jak zwykle na początku — napłynęło tu trochę różnych mętów, które popsuły mocno opinię pracującej rzeszy żołnierskiej na farmach i źle nastawiły Polonię do ewentualnej pomocy w kierunku uzyskania wiz. Poza kontraktami leśnymi i rolnymi [na rok] istnieje wyłącznie możność uzyskania wizy przez złożenie depozytu £500 w Nat. lub Pac. Railways na zakup farmy w Kanadzie.

Potoki listów od kolegów z Anglii płyną w dalszym ciągu w tych sprawach — widać zainteresowanie tym krajem jest bardzo duże".

Idealne powiązanie gospodarcze rolnictwa z przemysłem w Kanadzie stwarza dla rolnictwa doskonałe warunki. Zróżniczkowanie rodzajów gospodarstw ułatwia farmerowi pracę w jednym ściśle wytyczonym rodzaju gospodarstwa, tak różnego od naszych polskich gospodarstw, obejmujących zazwyczaj wszystkie działy.

Warunki klimatyczne Kanady nie są jednakie we wszystkich prowincjach. I tak prowincje preryjne Manitoba, Saskatchewan, Alberta mają okres wegetacyjny, zbyt krótki na uprawę warzyw. To też prowincje te znane są przede wszystkim z uprawy zbóż i z gospodarstw mlecznych lub hodowlanych. British Columbia o najcieplejszym klimacie to kraina sadów i ogrodów warzywnych.

Najbardziej uprzemysłowioną częścią Kanady, posiadającą klimat bardzo zbliżony do polskiego (brak tylko polskiego przedwiośnia) jest Ontario, a właściwie jego południowa część, wrzynająca się w USA, a mogąca pomieścić na swym obszarze jeszcze setki tysięcy ludności. Doskonała gęsta drożnia o powierzchni przeważnie asfaltowej, gęsta sieć kolejowa i elektryczna, bardzo wysokie uprzemysłowienie tej części Kanady sprawia, iż przoduje ona w rzędzie innych prowincji kanadyjskich pod każdym względem.

W tej części Kanady przebywa też największa ilość Polaków z dawniejszej emigracji zarobkowej, tu też znalazło zatrudnienie ponad dwa tysiące b. żołnierzy Korpusu gen. Andersa. Reszta z ogólnej liczby prawie 5 tysięcy rozproszona jest po innych prowincjach Kanady.

Kanada jest krajem pełnej demokracji. Stosunek władz i miejscowej ludności do cudzoziemca jest krańcowo różny, aniżeli np. na wyspach brytyjskich. Tu ceni się inicjatywę, prawość człowieka, jego zdolność pracy i wiedzę specjalną. Przy inicjatywie nieskrępowanej kontraktami, jak pracownicy rolni z 2. Korpusu, każdy ma możność podjęcia dowolnej pracy, zakładania przedsiębiorstw w ramach ogólnie obowiązujących praw w tym kraju.

Podaż pracy jest b. duża, mimo stałego napływu emigracji z wysp brytyjskich i Europy. W przemyśle stawki wynagrodzenia za godzinę pracy wynoszą około 75 centów przy 44 godzinnym tygodniu pracy. Wyżywienie dzienne kosztuje około 2 dolarów. Dotkliwie natomiast daje się odczuwać przybywającym tu imigrantom brak mieszkań, które poza tym są dość drogie. I tak za skromnie umeblowany pokój płaci się tu około 25 dol. miesięcznie.

Warunki życia, wysoka stopa życiowa tutejszej ludności, łatwe warunki bytowania przemawiają za tym, by nowa emigracja polska nie rozpraszała się po olbrzymiej Kanadzie, ale skupiała się w południowej części Ontario.

Nadchodząca wiosna wyrzuci na brzeg kanadyjski sporą ilość nowego typu imigrantów: żołnierzy polskich z Anglii, którzy zadeklarowali się do pracy rolnej na własnych farmach w Kanadzie. Nieświadomość warunków, jakie czekają ich na tej nowej ziemi, powoduje istne potoki listów z Anglii do kolegów przybyłych tu jesienią.

Należy stwierdzić, iż każdy przybywający tu z pewnym choćby małym kapitałem ma zapewniony daleko łżejszy start życiowy, aniżeli w każdym innym kraju. Władze kanadyjskie nie przynaglają od razu do zakupu farmy własnej, ale dają możność nowoprzybyłemu zapoznania się z miejscowymi warunkami, zezwalają na podjęcie pracy zarobkowej, często nawet udzielają pomocy i poparcia przy staraniach o podjęcie pracy rolnej u miejscowych farmerów.

Wynagrodzenie pracownika rolnego sięga mniej więcej około 80 dol. miesięcznie poza świadczeniami w naturze, obejmującymi mieszkanie i wyżywienie. W czasie okresu pracy próbnej nabywa się tak potrzebnego na tutejszym terenie doświadczenia, co pozwala potem na łatwiejszy wybór rodzaju gospodarstwa rolnego oraz na zorientowanie się w warunkach rolnictwa w Ontario.

Absolutnie nie da się ustalić ceny farm. Podaż farm do sprzedaży jest bardzo wielka. W większości jednak są to farmy obecnie niezagospodarowane, porzucone przez ich właścicieli, którzy dla różnych powodów (starszy wiek, brak potomstwa, zasoby pieniężne) zamieszkali w mieście na stałe i szukają nabywcy na farmę.

Zagospodarowanie takiej farmy wymaga posiadania pewnej sumy pieniężnej na zakup maszyn oraz inwentarza żywego (na farmach zbożowo-mlecznych) oraz na przeżycie początkowego okresu do pierwszych zbiorów. Budynki na farmach znajdują się w większości w dobrym stanie. Łatwość uzyskania kredytu przy zakupie farmy bardzo duża, wysokość zaś kredytu sięga zazwyczaj połowy ceny farmy, przy oprocentowaniu 5%, na okres pięcioletni.

Cena ziemi w połudn. Ontario wynosi od 100 do 1200 dol. za 1 akr. Oczywiście najdroższe są ziemie ogrodowe w pobliżu miast. Tej ceny też sięga ziemia w pasie od Toronto do Niagara Falls, na którym kultywują winogrona oraz różne gatunki owoców.

Obszar farm zależny jest od rodzaju jej przeznaczenia. Farmy zbożowo-mleczne, zbożowo-hodowlane mają obszar przeciętnie około 100 akrów. Ogrodowe, tytoniowe, owocowe 5-10 akrów. Przyjmują tu, iż przeciętnie do uprawy 100 akrów gospodarstwa I typu wystarcza jeden człowiek. Na farmy innych typów, jak ogrodowe jeden człowiek znajduje zatrudnienie na 5 akrów.

Polonia w Kanadzie z emigracji dawniejszej przeszła w Kanadzie bardzo ciężki okres kryzysu, który dotknął Kanadę w r. 1929-32. Był to okres zupełnego zastoju, zarówno w rolnictwie, jak i w przemyśle. Ten ciężki okres każdy z nich pamięta tu dobrze i przeciwstawia swe ówczesne położenie tym nielicznym nowym przybyszom, którzy z racji swej przeszłości w okresie wojny chcieliby tu dyskontować wśród Polonii swe zasługi. Liczyć można na pomoc ze strony dawniejszej Polonii w dziedzinach rad, organizacji życia towarzyskiego itp. Na żadną pomoc materialną jednak liczyć nie należy.

Wielu Polaków posiada własne farmy, zatrudnia na zasadach ogólnych naszych b. żołnierzy, sporo pracuje w fabrykach, wielu też posiada własne sklepy, przedsiębiorstwa itp. W samym Toronto — mieście milionowym, jest około 15 tysięcy Polaków.

Życie organizacyjne pulsuje żywym tętnem. Organizacje polskie posiadają własne domy, lokale, prasę — ubożuchną wprawdzie, ale docierającą do wszystkich członków.

Organizacje polskie, nawet prywatne osoby, otrzymują również wiele listów z Anglii od żołnierzy polskich z prośbami wystarania się im wizy do Kanady. Sprawy te nie są tak proste w załatwieniu.

Kongres Polaków w Kanadzie czyni w tej sprawie, co tylko jest możliwe, by zdobyć nowe możliwości osiedlenia się w Kanadzie dla b. żołnierzy polskich. Rząd Federalny w Ottawie dał jednak pierwszeństwo D.P. z terenu Niemiec, skąd periodycznie przyjeżdżają imigranci przeważnie do prac leśnych. Poszczególne osoby zaś mogą sprowadzać z terenu Europy, czy wysp brytyjskich tylko najbliższych krewnych, przy czym istnieje konieczność udowodnienia tego pokrewieństwa przed inspektorem imigracyjnym.

Hamującym w tej sprawie punktem jest również konieczność podpisania deklaracji dla sprowadzanego krewnego, że bierze się go na utrzymanie przez okres dwu lat. Drugim hamującym czynnikiem w staraniach o powiększenie ilości wiz dla członków b. Polskich Sił Zbrojnych jest okoliczność, iż kilkudziesięciu b. żołnierzy z Anglii i Włoch zerwało jednostronie kontrakty na pracę rolną, porzuciło tę pracę i przeszło do przemysłu, gdzie stawki pracy są wyższe. Przy braku jakichkolwiek obowjązków meldowania się w tym kraju fakty takie mogły mieć miejsce, zaszkodziły jednak bardzo sprawie starań Kongresu Polaków w Kanadzie o powiększenie ilości wiz dla b. żołnierzy polskich.

Obecni kandydaci na zakup własnych farm muszą również mieć to na uwadze, że będą musieli z czasem farmy nabyć i osiedlić się na roli, jeśli podpisali zobowiązanie kupna farmy. Żołnierzom samotnym, którzy z racji tej mają największe skrupuły do osiedlenia się na farmie, doradzić można osiedlenie na farmie na zasadach prywatnej spółki. Rozwiązanie tych spraw nastąpi po ich przyjeździe na miejsce. Jeśli idzie o prowincję Ontario, myśli się tu już o zorganizowaniu grupy przyszłych farmerów dla wzajemnej pomocy, udzielenia sobie rad, osiedlenia się w pobliżu siebie itp.

Należy dążyć tylko do uniknięcia rozproszenia się w Kanadzie.

EDWARD BODNAR

Honorowy goal

Z uczuciem głębokiego wstydu i zazdrości muszę stwierdzić, że kolebką sportu piłki nożnej w Polsce nie był Kraków. Tzn., owszem, kopało się w Krakowie rozmaite rzeczy, bo kopniak jest reakcją wrodzoną człowiekowi, ale jeśli idzie o piłkę nożną, w zachodnim zwłaszcza angielskim znaczeniu, przywędrowała ona prosto ze Lwowa.

Ach, był to dla nas dzień okropny, gdy Lwowiacy stoczyli pierwszy mecz z Krakowiakami, na okrągłym — tak, okrągłym! — boisku w parku Dra Jordana. Warna, Cecora, a właściwie gorzej, bo srom Piławiecki. Kraków dostał potworne lanie, gdyż goście przyswoili już sobie grę zespołową, podczas gdy w drużynie krakowskiej przeważali soliści, spece od wózkowania, wśród nich zaś gwiazda prawdziwa, niejaki Szeligowski.

Rok, żebym nie skłamał, 1904 albo 1905. Lwowiacy umieli podawać, kombinować, używali głowy do właściwego celu, więc do odbijania piłki, Krakowiacy zaś snuli się po boisku, bezradni i wściekli, bo piłka uciekała im z pod nóg, a bramki sypały się jedna po drugiej. Skandal! Wstyd! Hańba!

Lecz niebawem spotkać nas miała hańba jeszcze gorsza. Przyjechali Anglicy! a raczej Szkoci. Klub „Aberdeen". Ze strony krakowskich patałachów szczytem bezczelności było zapraszać tych zawodowców, choć ich występ poprzedziły inne cudzoziemskie drużyny, o jednej zaś z nich sam Boy napisał doskonałą piosenkę, wymieniając „Athletikai" drużynę z samego Debreczyna.

Lecz Węgrzy mimo wszystko nie stanowili takiej klasy, co klub Aberdeen, który wlepił Krakowowi tyle bramek, że w drugiej połowie gry ogarnęło tych szkockich diabłów uczucie pogardliwej litości: podjeżdżali na metr pod bramkę Krakowa i zamiast strzelać, puszczali „świcę". Osiągnąwszy do pauzy rezultat mniej więcej 25:0, nie mieli z kim grać. Bawili się, urągali w żywe oczy, śmiali się, a w nas dusza zamierała z upokorzenia. Liczny, może dwutysięczny tłum widzów oddał się bezgranicznej rozpaczy, przemyśliwając o czymś, co było jedynym wyjściem z sytuacji beznadziejnej, więc o zbiorowym samobójstwie.

Aliści gdy ci zamorscy goście tak sobie z nas kpili, stała się rzecz nieoczekiwana ani przez nich ani przez nas: padła bramka dla Krakowa! Przypadek? Nic podobnego! Bramka była, jak się patrzy, a strzelił ją... Anglik, niejaki Calder, nauczyciel języka angielskiego, grający od niedawna w barwach „Cracovii". (Żyje do dziś dnia w Anglii, ciesząc się dobrym zdrowiem i niekiedy pełnił tu funkcję tłumacza).

Mecz (rok chyba 1907) odbywał się już nie na okrągłym boisku w parku Dra Jordana, ale na Błoniach. O jakichś trybunach (deszcz lał jak z cebra), albo o ławkach mowy jeszcze nie było, tyle tylko, że boisko ogrodzono sznurem. Calder grał w obronie, gdy jednak ci Szkoci zaczęli sobie zbytnio lekceważyć sytuację, Anglik, doprowadzony do białej gorączki, postanowił działać na własną nogę. Wózkując, mijał zdumionych Szkotów, jednego po drugim, aż zapędził się pod ich bramkę i strzelił honorowego goal'a.

Psie Pole, Grunwald, Odsiecz wiedeńska itd., to wszystko szczeniaki w porównaniu do tego triumfu, który przypadł pod sam koniec drugiej połowy. Sznury, ogradzające boisko, pękły. Tłum wtargnął na środek, porwał Calder'a, poniósł go wśród nieopisanego entuzjazmu do szatni, która znajdowała się w pobliżu, bo w odległym o jakieś głupie pół kilometra parku Dra Jordana. Czapki leciały w górę, wszyscy darli się na całe gardło, wiwatowali, a potem do późna w noc pili zdrowie Calder'a, który stał się najbardziej popularną postacią nad Wisłą. Gdyby przypadkiem umarł, pochowano by go, jeśli nie na Wawelu, to przynajmniej na Skałce, w Grobach Zasłużonych.

Ale on żył, kopał, bronił piersią własną bramki krakowskiej, i nie zdarzyło się nigdy, by z boiska schodził normalnie, piechotą, na własnych nogach, utarł się bowiem zwyczaj, że Calder'a zawsze wynoszono, chłop zaś był wysoki i pewnie ciężki. Bóstwo Krakowa! Kochano go tak, jak kochano samego Churchilla w pierwszych latach tej wojny. Calder nie zdradził nigdy! To był człowiek sportu, wyznawca fair play, nie gry pod stołem!

Słowo „sport" wygląda na Anglika, ale metrykę ma dość skomplikowaną, choć dawno zdobył obywatelstwo brytyjskie. „Sport" jest raczej Francuzem albo nawet Rzymianinem, stanowi zaś skrót od „disport", wywodząc się z poza Kanału, od staro-francuskiego „desporter", co znaczy „odrywać się od roboty, zabawiać się", przyczem, jak czytelnik „Polski Walczącej" sam domyśli się, rdzeń jest łaciński. Wyraz ten zatoczył krąg szeroki, obejmując nie tylko dziedzinę sportu. Niejaki H.W. Nevinson w dziele, które gorąco polecam, mianowicie w książce „Rough Islanders" (Nieokrzesani wyspiarze) nadmienia, że jeśli mówi się o kimś „That was sporting of him!", znaczy to, że ten ktoś wykazał nieoczekiwaną albo pełną ryzyka wspaniałomyślność.

Święta prawda. Jednakże, poddając się uczuciu całkowicie nieuzasadnionego przygnębienia, myślę sobie, że gdyby np. jakiś Calder kierował nawą polityki brytyjskiej, może potrafiłby strzelić mimo wszystko choćby jednego honorowego goal'a dla Polski!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Własne grządki w hostelach

Czy można pogodzić ciężką pracę i niewygodę hostelowego życia z oddaniem się pracy społecznej, zainteresowaniem książkami i pismami i utrzymywaniem kontaktu z życiem polskim? Na przykładzie kilku hosteli widać, że — można.

Za podstawę naszych rozważań i za przykład innym weźmy jeden z hosteli, znajdujący się w północnej części Londynu. Nie będziemy mówić tutaj o brakach i niewygodach życia hostelowego, o takich czy innych drobnych zatargach mieszkańców z administracją, bo to są rzeczy nigdy nie do uniknięcia, które wybuchają niesłychanie gwałtownie i przy dobrej woli obu stron szybko są zażegnywane. Zobaczmy, jak ładnie można zorganizować sobie wolny czas, bynajmniej nie uciekając z hostelu, ani też nie stroniąc od „wszystkiego co polskie".

W hostelu istnieje Koło SPK. Istnieje nie na papierze, ale jest realne i żywe. Na 130 mieszkańców hostelu olbrzymia większość jest jego członkami. Ludzie wybrani do władz koła oddają mu każdą wolną chwilę. Pracując tak samo, jak i reszta ich kolegów, nie są społecznymi dygnitarzami, ale prawdziwymi społecznikami.

Koło samorzutnie dało inicjatywę stworzenia biblioteki, klubu sportowego i zespołu muzycznego. Tak właśnie być powinno. Centrala SPK jest od tego, by dawać pomoc, ale inicjatywa określenia rodzaju tej pomocy *musi* wyjść od zainteresowanych. Dzięki temu hostel ma zorganizowane życie towarzyskie i kulturalne, w obszernej jego świetlicy można na prawdę wykorzystać wolny czas.

Prowadzący hostel *National Hostels Service Corp*, wystąpiło z bardzo ciekawą inicjatywą. Wykorzystano mianowicie wolne przylegające do hostelu pole i oddano je mieszkańcom hostelu, dzieląc na uprawne grządki, każda wielkości 100 yardów kw. Właściciel, a właściwie bezpłatny dzierżawca może na takim polu siać według własnego wyboru, choć propagowanie uprawy ziemniaków brzmi niemal jak rozkaz. Zdobyte płody może użyć na własny użytek (bardzo ważne — poprawa wiktu!) lub na sprzedaż. Zależy to wyłącznie od jego woli.

Nie wiemy, czy wprowadzono to już i w innych hostelach, w każdym razie wydaje się, że pomysł jest dobry i powinien podobać się mieszkańcom.

W tymże hostelu zetknęliśmy się po raz pierwszy z zagadnieniem dotąd nieporuszanym i zdaje się nieuregulowanym. Jak wiadomo, żołnierz przeniesiony do rezerwy i pracujący cywilnie traci prawo do opieki lekarskiej w wojsku, korzysta natomiast normalnie, jak każdy Brytyjczyk, ze szpitali i klinik. Co jednak ma zrobić pracownik, który musi przez pewien czas pozostawać na tzw. „domowym leczeniu", to znaczy nie jest tak ciężko chory, by musiał być skierowany do szpitala, nie jest natomiast całkowicie zdrów i ma zlecone kilkudniowe leżenie w łóżku?

Wstawanie na każdy posiłek, przechodzenie do sali jadalnej czasem bardzo odległej, wystawanie w ogonku często w chmurny i deszczowy dzień, czasem jest może w ogóle niemożliwe, a napewno nie przyczyni się do szybkiego wyzdrowienia. Ponad to chory leżący w łóżku nie może być cały dzień pozostawiony samemu sobie, może się zdarzyć konieczność udzielenia mu jakiejś pomocy, gdzie i od kogo ją znajdzie, gdy jego barak jest pusty, bo towarzysze są przy pracy?

W wielkich hostelach są specjalne izby chorych zaopatrzone w lekarstwa, mające sanitariuszy. W małych hostelach — a Polacy są głównie w takich — nie zorganizowano tego dotąd. Wydaje się nam, że powstała niedawno przy Zjednoczeniu Polskim komisja hostelowa powinna z władzami angielskimi jak najprędzej zagadnienie to omówić.

ANTONI WALISZEWSKI

Nowe książki: Czar prostoty

Szkic niniejszy nie ma najmniejszej pretensji do rzeczowej krytyki czy recenzji, a nawet do często spotykanych w czasopismach emigracyjnych omówień świeżo wydanych książek. Jest po prostu rzuconym na papier wrażeniem, jakie robiły na mnie wiersze p. Balińskiego, ukazujące się w czasie wojny w licznych pismach i jakie ostatnio zrobiły zebrane w zbiorze, dorobku dwudziestolecia*).

Żołnierz, uchodźca, uciekinier i turysta polski zatrzymany wojną poza granicami Kraju z przedłużaniem się pobytu zaczął tęsknić, zaczął szukać pociechy. Szukał kogoś, kto mógłby mu w formie prostej opowiadać o „kraju lat dziecinnych"; tak mówić jak on czuje, takie obrazy malować, jakie on nosi w sercu i pamięci. Szukał pocieszyciela, szukał człowieka, który jego żale, jego tęsknoty będzie wypowiadał, będzie snuł opowieść o rodzinnej ziemi, którą mu wojna przysłoniła.

W czasach pierwszej Wielkiej Emigracji goił bóle i pocieszał wątpiących Adam Mickiewicz. Obecnie w cieniu Mistrza, jego stylem i melodią opowiada nam p. Stanisław Baliński nasze żale i tęsknoty; maluje nam ojczyznę naszą, tętniącą rytmem wolności i przez to każe zapominać, chociaż przez chwilę lektury, o otaczającej nas ponurej rzeczywistości. Nie pora było na wyszukane obrazy. Czytelnik domagał się prostoty. Chciał, by wiersz czytany był odbiciem jego uczuć i jego myśli, by się z nim wiązał najszybciej. Wiersze p. Balińskiego odegrały i jeszcze odgrywają tę rolę. Są westchnieniem tysięcy Polaków na obczyźnie, są wiązankami żalu, tęsknoty i pociechy.

Przez cykl wierszy „Wieczór na Wschodzie" idziemy pogodnie, czasami zatrzymujemy się w romantycznej zadumie, myślą opukujemy przeszłość, napawamy się czarem Wschodu, wracamy do „śpiewnej dawności" i „rozwłóczywszy myśli po horyzontach" czujemy się naprawdę szczęśliwymi. Bo cóż. Nad ojczyzną słońce zachodziło jeszcze spokojnie. Można było rozwłóczone myśli zebrać w każdej chwili i bez przeszkód wrócić na rodzinną ziemię.

Przez „Niepokój świata" idziemy już z niewielkim bagażem tęsknoty. Oddychamy wprawdzie spokojem nocy lipcowej, słuchamy świergotu ptaków, przystajemy przy kwitnących wiśniach na Litwie, dumamy nad stawem, wyczuwamy jednak jakiś, niezrozumiały jeszcze, dreszcz niepokoju.

W „Wielkiej podróży" bagaż tęsknoty się zwiększa. Forma dojrzewa. Czujemy już cząstkę własnych uczuć. Przybywa ból i żal. Idziemy śladami Wielkich z tamtej emigracji. Wiersz „Kolęda warszawska" błyszczy diamentem.

Owiani czarem prostoty dochodzimy poprzez „Rzecz sumienia" do przepięknego poematu: „O Ziemi Nowogródzkiej". Jest to, moim zdaniem obok „Trzech poematów o Warszawie" szczytowe wzniesienie poetyckie p. Balińskiego.

Czytając czułem się dzieckiem słuchającym opowiadania z największym dziecinnym zaciekawieniem. Otulało mnie ciepło domu rodzinnego, czułem rodziców krzątających się przed spoczynkiem, widziałem rodzeństwo zasłuchane z otwartymi buziami na miękkim łóżeczku do snu przygotowanym, czułem melodię przecudnej opowieści. Przy „Prośbie" wyrywała się z krtani prośba: „jeszcze", i mimo woli dłonie składały się do modlitwy „za biedną ziemię Mickiewicza".

„Trzy poematy o Warszawie" przenoszą nas do kwitnącej Warszawy, drogiej każdemu sercu polskiemu. Łagodzą ból obczyzny, pocieszają.

Niech ten, nieudolny, ale szczery i z serca płynący, szkic będzie hołdem dla Poety.

CZESŁAW BEDNARCZYK

---

*] Stanisław Baliński: Wiersze zebrane [1927—1947], Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Londyn 1948. Str. 306. Skład główny: Vistula Press Ltd. 86, Avenue Rd., London N.W.3.

Prawda powszechnej winy i odpowiedzialności

W wyniku trwającego trzy tygodnie procesu Najwyższy Trybunał Narodowy skazał Alberta Forstera na karę śmierci. W najbliższych tygodniach w Krakowie odpowiadać będzie przed sądem polskim inny dygnitarz hitlerowski dr. Bühler — zastępca Franka i szef tzw. rządu Generalnej Gubernii.

DOWODY PROCESOWE DEMASKUJĄ

Proces Forstera był po sprawie gauleitera Greisera i gubernatora Fischera trzecim z rzędu procesem przeciw dygnitarzom hitlerowskim. Jeśli porównać te trzy rozprawy sądowe z niedawnym procesem dwudziestu kilku funkcjonariuszy załogi Oświęcimia, czy z szeregiem drobniejszych procesów pojedyńczych gestapowców, czy SS-manów — rzuca się w oczy nieodparte ich podobieństwo. Odsłaniają one prawdziwe oblicze Niemców, właściwe im wszystkim, niezależnie od stopnia hierarchii służbowej, wykształcenia czy pochodzenia.

Dziś, w świetle dokumentów i procesów sądowych ujawnia się codzienny koszmar przeżywany przez Polaków w okresie lat okupacyjnych. Odległy i nie zawsze w pełni zrozumiany przez ludzi, przebywających na emigracji, koszmar ten pozostawił niezatarte ślady w zbiorowej duszy kraju. Utrwalił on przepaść między narodem polskim a niemieckim. Wymowa faktów i ciężkich doświadczeń, a nie przemijająca pobudliwość uczuciowa dyktowała ludziom w kraju lapidarne stwierdzenia: ,,Każdy Niemiec — wróg. Nie ma dobrych Niemców''.

GAULEITER GDAŃSKA PRZYKŁADEM

Wysoki dygnitarz partyjny Forster z całą niemiecką pedantycznością przez lata przygotowywał, a następnie — w okresie wojny — wykonywał plan metodycznego wyniszczenia Narodu Polskiego. Prześladowania zaczynały się od warstwy kierowniczej — inteligencji, nauczycieli, księży, działaczy społecznych — a później ogarniały całą ludność polską.

,,Ten polski gnój musi być usunięty widłami'' — głosił Forster w jednym ze swych przemówień na Pomorzu. I zaczął swą zapowiedź przeprowadzać z całą gorliwością i niesłabnącą w okrucieństwach pomysłowością. Szło mu to tym łatwiej, że wśród ogółu Niemców znajdował chętnych i skwapliwych wykonawców swych zarządzeń i zamiarów.

Zaczęły się potworne, masowe mordy Polaków. W Piaśnicy zbiorowe mogiły kryły 12 tysięcy zwłok, w obozie w Radzyniu zlikwidowano 10 tysięcy Polaków, Stuthof stał się katownią dla dziesiątków tysięcy. Nie sposób wprost wyliczać wszystkie miejscowości Pomorza, oznaczone stygmatem polskiego męczeństwa i piętnem zbrodni niemieckiej.

Formy jej były przemyślane z całą premedytacją i z lubością obserwowane przez Niemców. Świadczy o tym choćby obecność Forstera i dygnitarzy partyjnych przy rozstrzeliwaniach Polaków. Mówi za siebie fakt uśmiercania dzieci zastrzykami, lub strzelania do nich jak do kaczek przez zadowolonych z niecodziennej rozrywki SS-manów.

W Nowym Mieście Lubawskim przed szubienicą powieszonego chłopca kazano defilować Polakom czwórkami przy wtórze śmiechów i dowcipów specjalnie przybyłych na to widowisko Niemców. W toku gdańskiego procesu ujawniono również fakt utopienia w studni kilkuletniego dziecka polskiego przez 10-letnią dziewczynkę niemiecką, działającą z pełną aprobatą ojca. Nie trzeba chyba przytaczać więcej takich przykładów, których długą i ponurą listę dostarczył proces Forstera.

NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ...

Jeden z biegłych w procesie krwawego gauleitera Pomorza (powszechnie tak nazywano Forstera) z głęboką słusznością stwierdził, że ujawnione w toku przewodu sądowego zbrodnie nie są dziełem odosobnionej grupy sadystów lub zwyrodnialców, lecz obciążają swym brzemieniem ogół Niemców. Ich zoologiczna nienawiść do Polaków, wrodzona brutalność wobec słabszego i brak moralnych skrupułów w pełni potwierdzają ten pogląd biegłego, popierają go krwawe dowody lat okupacyjnych w Polsce.

Czym się różnił gauleiter od gestapowca, czy SS-mana? Wyłącznie tylko skalą możliwości zbrodniczych. Innych różnic między nimi nie było.

Znikoma jest ilość Niemców odpowiadających dziś za swą przestępczą działalność przed sądami polskimi. Nie może być więc mowy o powszechnym wobec nich wymiarze sprawiedliwości. Procesy te mają znaczenie symboliczne i historyczne. Wyroki skazujące wybiegają poza salę sądową i piętnują tysiące tych Niemców, których brak jest dziś na ławach oskarżonych. Nie są też one mechanicznym wyrazem zemsty. Są tylko bezstronnym stwierdzeniem prawdy.

Tej prawdy, która wyraża się cyfrą milionów ofiar ludzkich, niewymiernymi stratami kultury i majątku narodowego Polski. Tej prawdy, której hańba obciąża cały naród niemiecki. Pamiętać o niej trzeba i wówczas gdy na zachodzie Europy, a nawet z Watykanu, padają słowa nawołujące do przebaczenia Niemcom i wynagrodzenia im krzywd wojennych. I wówczas, gdy Gomułka i jego towarzysze prowadzą tajne rokowania z niemieckimi komunistami i przygotowują się do głoszenia tezy, że Niemcy komunistyczne będą szczerym przyjacielem i życzliwym sąsiadem Polski.

TEOFIL PIETRZAK



rys. J. O. BOŻENKO

— ,,Tatusiu! Czy to też musi być w dublikacie?'' —

Szkoła na wygnaniu

Polskie szkolnictwo wojskowe na emigracji przeżywa nowy etap. Organizowane wszędzie, gdzie tylko docierały polskie oddziały, czy to była Francja, Bliski Wschód, czy Włochy, na ziemi brytyjskiej wkroczyło w okres likwidacji, związanej z koniecznością przerzucenia szerokich mas wojskowych do zajęć cywilnych.

NIEZWYKŁA SZKOŁA

Warunki pracy na odcinku W. Brytanji były nieraz bardzo trudne, a trudności te potęgowały zarówno warunki materialne, z którymi musiała się borykać wychodźcza szkoła polska, jak i warunki duchowe, na które złożyło się cały szereg czynników nieznanych normalnemu szkolnictwu.

Pomimo tych trudności młodzież polska zdała nie tylko egzaminy maturalne, kończąc chlubnie swój okres szkolenia i uzyskując świadectwa dojrzałości, lecz zdała przede wszystkim egzamin życiowy z umiejętności dopięcia zamierzonego celu pomimo sytuacji niesprzyjającej, a często nawet wręcz uniemożliwiającej naukę.

Tego rodzaju myśli musiały się nasuwać każdemu, komu na sercu leży los szkoły polskiej, a kto miał możność zaobserwowania dodatnich wyników tegorocznej matury. Jako nauczyciel angielskiego w Liceum Spółdzielczo-Handlowym, byłem w codziennym kontakcie z uczniami, oglądałem na własne oczy te trudności, które powodowały nieraz, że sama egzystencja szkoły była zagrożona wskutek nacisku angielskiego rynku pracy, a normalna nauka zachwiana wskutek paniki szerzącej się chwilami w szeregach uczącej się młodzieży, czy tylko studia, prowadzone nieraz z takim wysiłkiem, będą mogły być doprowadzone do ostatecznego wyniku.

NAUKA POD GROŹBĄ ZAMKNIĘCIA SZKOŁY

Szkole tej powstałej z inicjatywy Oddziału Łączności w Barnet i Polskiego Związku Spółdzielców, a mającej na celu wykształcenie zawodowe pionierów spółdzielczości w Polsce, niemal od samego jej zarania groziło zamknięcie z powodu dużego nacisku ze strony *Labour Exchange* (Biuro Pracy) w Barnet. Dążył on do uzyskania rąk do pracy, odbierając tym samym uczniom-żołnierzom ostatnią ich szansę ukończenia studiów po tylu latach wojny. Na skutek tych trudności część uczniów zwątpiwszy w możliwość dalszej nauki i zachęcona łatwością zarobku, odeszła. Szkoła w uszczuplonym gronie została przeniesiona z Barnet pod Londynem do ośrodka wyszkolenia w obozie w Fowlmere.

Piętno przejściowości samej szkoły, niepokój czy duży wysiłek nie będzie wysiłkiem na marne, odbijał się na pracy, która nie odbywała się w łatwych warunkach. Salę szkolną zastępował w zimie nieopalany barak, a tłem nauczania było pustkowie wsi angielskiej. Tęsknota za rodzinami w Kraju, zmęczenie długimi latami tułaczki żołnierskiej, brak wszelkich warunków zaspokojenia potrzeb kulturalnych, a przede wszystkim brak widoków znalezienia pracy w zawodzie, do którego przygotowaniem była szkoła, wpływały nieraz deprymująco na uczniów, którzy w rozmowach poufnych z całym zaufaniem przedstawiali mi swoje bolączki i wątpliwości.

ŚWIETNE WYNIKI

A jednak, gdy przyszedł okres matury, okazało się, że wszystkie te wątpliwości nie osłabiły tętna pracy, której wyniki były nad spodziewanie dobre. Przygniatająca większość uczniów Liceum Spółdzielczo-Handlowego otrzymała maturę, a duży procent z rezultatem dobrym lub bardzo dobrym. Obecnie przygotowują się oni jeszcze do egzaminu angielskiego z samych przedmiotów zawodowych. Ten egzamin organizowany jest z ramienia Angielskiego Związku Spółdzielców. Dwu programowy charakter pracy uczniów wskazuje tym dobitniej na wielkość ich osiągnięć.

W ogólnym rezultacie z trzech szkół znajdujących się na terenie obozu w Fowlmere duży procent młodzieży uzyskał dużą lub małą maturę. Dużą maturę otrzymało 34 uczniów Liceum Spółdzielczego-Handlowego, oraz 24 uczniów Liceum Handlowego, powstałego jeszcze we Włoszech, 60 małych matur otrzymali absolwenci gimnazjum kupieckiego, obejmującego sobą dawne gimnazjum junackie w Palestynie oraz gimnazjum handlowe 3 DSK.

Wobec tych rezultatów z prawdziwym wzruszeniem wykładowcy, którzy sami musieli pracować w ciężkich warunkach, patrzyli na uroczystość ostatniego wręczenia matur w wojskowej szkole polskiej w W. Brytanii. Zdawali sobie sprawę z symbolicznego poniekąd znaczenia tego aktu, który jest dowodem niespożytej siły młodzieży polskiej i zapowiedzią przyszłego odrodzenia kraju.

Niech starsze społeczeństwo nie zapomina o tej młodzieży.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

SIAMSKI KOT

Opowiadanie

,,*Captain D*'' (po polsku byłoby: dowódca kontrtorpedowców) wszedł do biura operacyjnego w chwili, gdy dyżurny porucznik zatopiony był całkowicie w podziwianiu przestrzeni między górnym brzegiem pończoch i dolnym brzegiem *dessous* Trzeciego Oficera ,,*Wrens*'' (pomocnicza morska służba kobiet) Isoldy Minchall. Isolda stała właśnie na przedostatnim szczeblu drabinki, poprawiając na Północnym Atlantyku pozycję Zespołu 28 i spódniczka dość niedyskretnie odsłaniała jej wdzięki.

,,Lewis — odezwał się po krótkiej obserwacji dowódca — jeśli nie będziesz się zachowywał jak należy, będę zmuszony albo przeprowadzić konwoje bardziej na Południe, albo rozkazać ,,Wrenkom'' nosić przy zajęciach spodnie. W jednym i drugim wypadku obciążę pana odpowiedzialnością za straty, mogące stąd wyniknąć. A teraz, przypomnij mi pan skład Zespołu 28''.

Czerwony jak burak porucznik Lewis skoczył na równe nogi:

,,H.M.S. Wolf, H.M.S. Hussard i O.R.P. Cyklon. Ten ostatni jest *Senior-Officer* (dowódcą zespołu), Sir''.

,,Tak — mruknął komandor — *she is a good ship that Pole* (ten Polak to dobry okręt)''.

Isolda zeszła z drabinki i siadła przy swoim stoliku. Było już po północy i dziewczynie chciało się spać. W zmęczonej główce snuły się półsenne myśli.

,,Cyklon'' — polski kontrtorpedowiec. A na nim — Henryk, dopiero co mianowany podporucznikiem. Taki dziwny, taki kochany chłopiec.

Poznali się przed trzema kwartałami, przy śniadaniu w *messie* oficerskiej bazy. Zrobił jej komplement, że czyta ,,*Daily Telegraph*'', musi więc być intelektualistką.

Odpowiedziała z angielską szczerością: ,,Ależ ja tylko rozwiązuję krzyżówki''.

I pierwsze lody zostały złamane.

Przeprosił ją kiedyś, że źle mówi po angielsku.

Ona: ,,Chciałabym tak mówić po polsku''.

,,Nonsens — odparł — przecież ani ci to potrzebne, ani nie masz zamiaru''.

Trochę się nadąsała. ,,Pan ma o nas bardzo złą opinię''.

,,Wcale nie. Jesteście wielkim, karnym, odważnym i cywilizowanym narodem, ale wasza wielkość pochodzi ze zdobyczy, wasza odwaga z braku wyobraźni, wasza karność z lenistwa, a wasza cywilizacja materialna z samolubstwa''.

Ona (przerażona): ,,Czyżby?''

On: ,,Czy wiesz, że w Polsce ludność przechowywała jeńców brytyjskich, uciekających z obozów, choć za to groziła kara śmierci?''

Ona: ,,Nie''.

On: ,,Oczywiście. Więc cobyś zrobiła, gdyby jakiś zbieg aliancki zapukał do twego domu i poprosił o ratunek, a ty wiedziałabyś, że możesz za to być rozstrzelana z całą rodziną?''

Ona (po dłuższym namyśle): ,,Ależ takie rzeczy nie powinny mieć miejsca''.

On: ,,Widzisz, to jest brak wyobraźni. Przyjęłabyś go czy nie?''.

Ona: ,,Nie wiem''.

,,To lenistwo, w tym wypadku myślowe''.

Ona (znów po dłuższej chwili): ,,Może, gdybym go kochała''.

On (triumfująco): ,,Widzisz, to jest właśnie samolubstwo. A zresztą jak mogłabyś kochać człowieka nigdy przedtem nie spotkanego?''

Ona (przybita): ,,Więc w tej naszej Anglii nie ma ani jednej dobrej rzeczy?''.

On: ,,Owszem, jest jedna. Ty!''

Zaprosiła go do rodziców. Przyjęli go z gościnną prostotą, cechującą angielską klasę średnią. Henryk wytrzymał stoicko pytania starszej pani Smith, w rodzaju: ,,Czy w Polsce też pijecie herbatę? Czy jest tam strasznie zimno? Czy Mr. *Padziuriuski* jest wciąż prezydentem? Pana rodzina ma się dobrze — nieprawdaż?''.

Poza tym już w czasie pierwszej wizyty naprawił radio i zyskał zaufanie obrzydliwego ,,*Nutsa*'' — psa raczej do liszki podobnego. To przeważyło szalę wyraźnie na jego stronę. ,,*A decent fellow*'' (przyzwoity chłopak) — powiedział po jego wyjściu papa Minchall.

Co prawda było z nim też i trochę kłopotu. Nigdy nie można było przewidzieć, jak zareaguje. Był taki inny. Zupełnie jak ten siamski kot, przysłany z Burmy przez starego przyjaciela rodziny. Poza tym trzeba go było uczyć, że przy powitaniach nie należy ściskać, czy całować wszystkich dłoni, że posiłki muszą być jadane w przepisowych porach, że nie należy palić przy stole, a tym bardziej w łóżku, że po angielsku ,,*thank you*'' (dziękuję) to zwykle znaczy ,,tak'', ale nigdy ,,nie''.

Mimo to, gdy się oświadczył, został przyjęty wbrew słabym sprzeciwom Mrs. Minchall, która ani rusz nie mogła się pogodzić z myślą, że córka odjedzie do jakiegoś strasznie dalekiego, obcego, a może i dzikiego kraju.

O tym to kraju Henryk umiał pięknie opowiadać. Mówił o wielkich lasach świerkowych, pełnych zwierzyny i o polach ciężkich od złotego żyta, i o gąskach w kałuży, i o procesjach Bożego Ciała, i o wozach drabiniastych, i o tratwach na bystrej rzece, i o słońcu co się za mgłę nie chowa, i o śniegu co bielą pokrywa brzydotę miasteczek i o tym ludzie, co się przed żadną przemocą nie ugiął i po dziś dzień obyczaje piastowskie zachowuje.

Słuchała go z przejęciem, choć jej wyobraźnia ani rusz za polotem jego myśli nadążyć nie mogła. W głowie jej się mąciło i powstawały niejasne obrazy, w których dziewczęta w butach i kokosznikach tańczyły w lesie trepaka, albo rącze trójki mknęły po śniegu na procesję Bożego Ciała. Wszystko jedno — grunt, że mówił tak ślicznie, z takim zapałem.

* * *

Isolda na pół ocknęła się z drzemki o ,,siamskim kocie''. Dzwonił jakiś telefon, ktoś rozmawiał, ktoś inny rzucał zarządzenia. Zwykła rutyna... Chciała spać i marzyć dalej, gdy padły słowa: ,,Trzeci oficer Minchall. Proszę zmienić pozycję Zespołu 26''. Poczem szereg ustalonych cyfr.

Zerwała się z krzesełka i pobiegła do drabinki. W mózg wświdrowały się słowa nadawanego obok sygnału: ,,Dowódca Zespołu 26. Natychmiast połączyć się z Zespołem 28, będącym w walce ze stadem wilków pod...''

Stłumiła w sobie lęk. Oczywiście, Henryk był w boju z okrętami podwodnymi. Ale to nie po raz pierwszy. Ci Polacy to świetni marynarze. A ,,Cyklon'' taki wspaniały okręt...

Minęła długa, jak wiek, godzina. Do biura operacyjnego wszedł admirał, rzecz w środku nocy niezwykła i rozpoczął cichą rozmowę z komandorem. Raz po raz Isolda wchodziła na drabinkę. Potem radiotelegrafista wręczył komandorowi kartkę papieru. Ten milcząc podał ją admirałowi. Admirał wydał jakieś zarządzenie i śpiesznie wyszedł.

Kartka leżała na biurku i okazała się sygnałem. Isolda przechodząc rzuciła na nią okiem. ,,H.M.S. Wolf do Admirała... O.R.P. Cyklon zatopiony... Wyławiam rozbitków''. Serce zabiło mocno, jednak nadziei nie straciła. Z prawdziwie angielskim optymizmem nie chciała dopuścić do siebie smutku.

Ale sygnał przychodził po sygnale i nadzieja topniała, jak śnieg w Londynie. Świt bił już w okna biura, kiedy przyniesiono ostatni sygnał: ,,39 uratowanych, w tym jeden Anglik i polski oficer nawigacyjny''. Henryk był torpedystą.

O dziewiątej skończyła służbę i poszła do kwatery. Wykąpała się jak zwykle, *lunch* zjadła jak zwykle, i jeśli płakała, to w każdym razie przy *lunchu* nikt nie zauważył żeby miała czerwone oczy. W domu papa Minchall powiedział: ,,*What a shame*'' (Jaka szkoda). Mama westchnęła. Isolda, jeśli cierpiała, to ,,na wewnątrz''. Nie można powiedzieć, że była bez serca; ale serce to było anglo-saskie. Znali się za krótko, by Henryk zdołał je przerobić.

W pół roku później zaczęła chodzić z Amerykaninem. Ten był znacznie łatwiejszy od ,,siamskiego kota''. Po roku wyszła zań zamąż. Była przecież taka młoda. Będzie mogła mieć jeszcze kilku mężów, zanim się zestarzeje...

I tylko na wielkiej mapie nawigacyjnej, pod taką, a taką szerokością i długością, jest mały krzyżyk. A obok napis: *O.R.P. Cyklon*. I data...

Na Oceanie, w tym miejscu gdzie jest krzyżyk, nie ma nic. Jedna za drugą przelewają się nieprzerwanym łańcuchem, idące z horyzontu fale. Zielone, szare, błękitne, raz wielkie, strome, gniewne, pianą pryskające, drugi raz monotonnie rozkołysane i łagodne. Kilka tysięcy metrów pod falami, w mrocznej głębi, leży złamany wpół polski okręt, a w nim lub obok dwustu polskich marynarzy.

Biedny Henryk. Może zginął w samą porę, by nie doznać najgorszego z rozczarowań: zawiedzionej miłości.

Znam w Londynie Polkę co straciła przed dwoma laty nie ,,siamskiego kota'', ale ukochanego człowieka. Do dziś dnia chodzi w półżałobie, nie maluje się, nie uznaje zabawy, nie tęskni za męskim towarzystwem. Koleżanki mówią jej, że jest głupia, że marnuje najlepsze lata swego życia, że powinna ,,z żywymi naprzód iść'', że smutek nic jej nie pomoże...

Ona odpowiada spokojnie: ,,Nie wiem, może jeszcze kiedyś zapragnę towarzysza, nie mogę przysiąc, choć w tej chwili wydaje mi się to nieprawdopodobne. Ale, wierzcie mi, że z moim smutkiem jest mi czasem lepiej niż wam z waszą pustotą i życiem bez celu. Bo ja Go kochałam i kocham wciąż...''

Czy chcecie klucza do tej zagadki? Jest prosty: Ta kobieta była naprawdę szczęśliwa, tak szczęśliwa jak nigdy żadna Isolda czy inna ,,realistka'' nie będzie. Szczęście bowiem polega nie na tym, by brać, lecz na tym by dać jak najwięcej. Raz doznawszy takiego szczęścia, choćby za nie potem latami smutku płacić przyszło, nie chce się już innego... małego, płytkiego.

A wielkie szczęście jest rzadkie, trwa krótko i nie powtarza się nigdy.

JIM POKER

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

PRZED ZEBRANIEM ODDZ. S.P.K. WIELKA BRYTANIA

W dniu 28-30 maja odbędzie się II Walny Zjazd Oddziału W. Brytania. Poniżej podajemy zestawienie zjazdów okręgowych z podaniem nazwisk nowoobranych prezesów Okręgów:

— Okręg SPK — Szkocja: 24 kwietnia b.r. w Edynburgu. Prezes kol. Czoch.

— Okręg SPK — Północ: 17-18 kwietnia b.r. w South Hutton. Prezes kol. Kozakiewicz.

— Okręg SPK — Południe: 16 kwietnia b.r. w Amesbury Abbey. Prezes kol. Deihołos.

— Okręg SPK — Londyn: 25 kwietnia b.r. w Londynie. Prezes kol. Niepokoyczycki.

— Okręg SPK — Karpacka: 24 kwietnia w Beakonsfield. Prezes kol. Grossman.

— Okręg SPK — Syrena: 25 kwietnia b.r. w Delamere. Prezes kol. Domoń.

Rada Oddziału SPK — W. Brytania obradowała w dn. 8-9 maja b.r.

WYPŁATY Z „NOMINAL ROLLS"

W wykonaniu decyzji War Office [tak zwanej decyzji „25%"] nadwyżki wpłaconych kwot przez żołnierzy 2. Korpusu na listy imienne [tak zwane „Nominal Rolls"] zostały zamrożone w Italii i miały być umieszczone na zablokowanych rachunkach w Barclays Banku w Rzymie.

Ponieważ podejmowanie pieniędzy z konta zablokowanego byłoby połączone z dużymi trudnościami i uzależnione od każdorazowej zgody Komisji Dewizowej Banku Włoskiego, dążeniem władz polskich było nie dopuścić do tej ewentualności.

Inspektor Generalny PKPR wystąpił do War Office z wnioskiem, aby zamrożone nadwyżki lirów z tytułu wpłat na „Nominal Rolls" były przekazane pod opiekę Brytyjsko-Polskiego Komitetu w Rzymie, powołanego do administrowania funduszami 2. Korpusu, których władze brytyjskie nie przekazały do Zjedn. Królestwa. Podjęcie pieniędzy z kasy Brytyjsko-Polskiego Komitetu w Rzymie nie nastręczałoby żadnych trudności, gdyż ingerencja wyżej wspomnianej Komisji Dewizowej odpadłaby automatycznie w tym przypadku.

War Office wyraziło zasadniczo zgodę na tę propozycję, uzależniając jej realizację od zgody Skarbu Brytyjskiego [Treasury] oraz Foreign Office.

Do chwili obecnej kilkakrotne interwencje, mające na celu przyśpieszenie wydania ostatecznej decyzji w tej sprawie, nie dały pozytywnego wyniku.

Po otrzymaniu ostatecznej decyzji z War Office w omawianej sprawie, sposób podejmowania zamrożonych nadwyżek lirów w Italii zostanie podany możliwie niezwłocznie do wiadomości zainteresowanych żołnierzy w drodze specjalnego komunikatu.

Powyższe wyjaśnienie jest odpowiedzią na wszystkie pisemne zapytania, zainteresowanych żołnierzy.

SPROWADZENIE NARZECZONYCH DO W. BRYTANII

War Office zawiadamia, że narzeczone nie są zaliczone do osób, które jako rodziny żołnierzy polskich, mogą być przywiezione do W. Brytanii.

Odnośnie każdej narzeczonej musi być złożone osobne podanie, przy czym Home Office będzie rozpatrywać tylko podania dotyczące narzeczonych wyłącznie **polskiej narodowości.**

Członek lub były członek PKPR, który pragnie sprowadzić swą narzeczoną do W. Brytanii celem poślubienia jej, powinien wysłać swej narzeczonej:

a] list zapraszający, podobnie jak przy indywidualnym sprowadzaniu rodzin, a więc stwierdzić swój przydział do PKPR, podać swój stopień, Nr. ewidencyjny, przydział, czy jest w służbie czynnej czy w rez. „W", adres i umieścić zapewnienie utrzymania i mieszkania dla narzeczonej po jej przyjeździe — oraz oświadczyć, że zaraz po przyjeździe narzeczonej do W. Brytanii ożeni się z nią; b] zaświadczenie, że zostało zapewnione mieszkanie dla narzeczonej. Zaświadczenie to powinno być kontrasygnowane przez oficera brytyjskiego z najbliższego B.A.S. [British Advisory Staff] przy oddziale PKPR; c] zaświadczenie władz wojskowych, że jest stanu wolnego i otrzymał zezwolenie na zawarcie małżeństwa — jak również dowody, że narzeczona jest stanu wolnego — ostatnie dowody, narzeczona może ewentualnie sama dołączyć do podania, które złoży w konsulacie brytyjskim.

Narzeczona powinna złożyć list zapraszający i inne dokumenty do najbliższego konsulatu brytyjskiego wzgl. British Passport Control Officer — wraz z podaniem o wizę wjazdową do W. Brytanii [U.K.].

Decyzja udzielenia zezwolenia na wjazd — należy do Home Office.

War Office podkreśla, że strony zainteresowane t.j. narzeczony i narzeczona muszą sami ponieść koszta przejazdu narzeczonej do W. Brytanii i sami załatwić kupno biletu itp.

Członkinie wzgl. byłe członkinie Pomocniczej Służby Kobiet PKPR nie mają możności sprowadzania na tych podstawach swych narzeczonych, celem zawarcia małżeństwa i osiedlenia się w W. Brytanii.

NASZ ZNAK
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Głosy opinii: „Ani żyć — ani umrzeć"

Tymi słowami możemy określić sytuację Polaków w Anglii. Sądzę, że nie ma powodów do ukrywania tej prawdy przed samym sobą. Odważnie trzeba spojrzeć jej w oczy — tak, jak jeden z Kolegów, czołowy działacz naszej Organizacji w Niemczech, a obecnie w W. Brytanii, miał odwagę w tych dniach powiedzieć na jednym z zebrań Kombatantów, że — jak stwierdził — b. żołnierz polski w W. Brytanii jest dziś (jeżeli pominiemy kwestię bezpieczeństwa) w sytuacji gorszej niż b. żołnierz polski, pozostający w Niemczech pod okupacją brytyjską.

Wyżywienie w W. Brytanii mało lepsze; warunki mieszkaniowe — gorsze; warunki pracy — gorsze; szanse na zamieszkanie razem z rodziną — bez porównania gorsze; stosunek miejscowego społeczeństwa do Polaków w najlepszym razie równie obojętny. Ale nikomu w Anglii nie grozi śmierć głodowa.

Tak, tę sytuację Polaków w W. Brytanii można by było nazwać znośną, gdyby wynikała ona z założenia, iż stworzono ją na jakiś okres przejściowy przeczekania — do jakiegoś innego okresu. Ale tak nie jest. Obiecano Polakom, iż zostaną oni adoptowani przez społeczeństwo angielskie. Tymczasem miast adoptacji mamy na każdym kroku dyskryminację. Stałe, bardzo grzeczne, ale równie bardzo konsekwentne pokazywanie Polakom miejsca... za drzwiami społeczeństwa angielskiego.

Nie można umrzeć, ale trudno żyć. Każdy Polak w W. Brytanii ma zapewnioną opiekę — bezrobotny zawsze może liczyć, iż będzie nakarmiony i dostanie miejsce na nocleg. Jednocześnie jednak prawie każdy Polak w W. Brytaii ma „zapewnione", że nigdy nie doczeka się żadnego awansu, a nawet względnej stabilizacji.

Do wyjątków należą ci, którzy uzyskują pracę w swoim zawodzie, a prawie nikt w hierachii posiadanych przez Polaka kwalifikacji. Każdy Polak w każdej chwili może być zwolniony z pracy, gdy na jego miejsce znajdzie się Brytyjczyk — i tak się dzieje... czasem nawet bez kandydata brytyjskiego.

Obiecywano Polakom obywatelstwo, a nie dano nawet pełni praw do pracy. W rezultacie dzień po dniu zabijane są w Polakach wszelkie bodźce do aktywnego życia.

Walka o byt odpada. — Każdy ma zapewnione minimum egzystencji.

Walka o awans uniemożliwiona. Awans jest zabroniony jakimś niepisanym regulaminem angielskim.

Walka o stworzenie własnego ogniska domowego prawie beznadziejna. — Trudności mieszkaniowe i ustawy o pracy stwarzają sytuację bez wyjścia.

Jakiż więc pozostaje cel życia osobistego? Nie wiem.

Można tylko trwać. Dla natur biernych może to wystarczy. Ale cechą charakterystyczną natury Polaka jest aktywność. Wytworzona więc sytuacja w pierwszym okresie działa na Polaków deprymująco — zniechęca do wszystkiego. Potem jednak rodzi się wewnętrzny bunt. Wyrazem tego buntu jest między innymi pragnienie dużej większości Polaków ucieczki z tej wyspy. Wyraża się ono w masowym zgłaszaniu się na emigrację do Argentyny, stałe pukanie do bram Stanów Zjednoczonych, a nawet powrót na Kontynent — do Francji.

Bo tam nie ma dyskryminacji. Tam Polak nie jest człowiekiem — gorszego gatunku.

ZYGMUNT KOTOWICZ

* * *

Ocena położenia przez kol. Kotowicza jest — naszym zdaniem zbyt pesymistyczna. Niewątpliwie żołnierze polscy, przechodzący do życia cywilnego w W. Brytanii, przeżywają wiele rozczarowań. Sądziliśmy, że wchłonięcie tej grupy byłych towarzyszy broni przez społeczeństwo brytyjskie będzie łatwiejsze i odbędzie się w życzliwszej atmosferze. Natrafiliśmy na opory, wypływające z różnych przyczyn. W wielu wypadkach działała tu propaganda komunistyczna — źródło to słabnie obecnie. W innych występował zwykły egoizm robotnika brytyjskiego, który obawia się konkurencji od strony większej wydajności pracy robotnika polskiego, lub też w razie, gdyby zaistniało tutaj bezrobocie.

Stosunek do problemu polskiego na tej wyspie uwarunkowany czystymi względami gospodarczymi musi być z konieczności dla nas przykry. Wielka Brytania szuka robotnika obcego w zawodach najbardziej ciężkich, tam gdzie jest ograniczona ilość chętnych do pracy Brytyjczyków. Stąd naciski na Polaków, niezależnie od ich kwalifikacji, aby podejmowali się pracy prymitywnej.

Musimy jednak powiedzieć, że tysiące rodaków naszych pracują w warunkach, które dają im pełne zadowolenie od strony materialnej. Dla wielu ludzi ich sprawy osobiste ułożyły się szczęśliwie. Trudne jest zagadnienie inteligencji, ludzi starszych, mających większe rodziny. Da się ono rozwiązać pomyślnie tylko w ograniczonym stopniu. Jednostki przedsiębiorcze nie znajdujące tutaj możliwości wykorzystania swych zdolności i wiedzy fachowej powinny zbadać swoje szanse w innych krajach i powziąć odpowiednie decyzje.

A przede wszystkim: wszyscy powinni pamiętać dlaczego i poco tu zostaliśmy. W świetle tej świadomości wszystkie sprawy przedstawiają się inaczej: prościej, łatwiej i we właściwych proporcjach.

Z naszego świata

WALNY ZJAZD SPK W BELGII

W dn. 23 maja 1948 r. w lokalu Cafe „Les Brasseurs" w Charleroi odbędzie się Walny Zjazd Oddziału SPK — Belgia. Obrady będą poprzedzone nabożeństwem w kaplicy Sióstr „Institut Notre Dame". Na porządku dziennym znajdą się tak ważne sprawy, jak uchwalenie Statutu i programu pracy na rok następny oraz wybór nowych władz Oddziału.

Zasyłamy Kolegom w Belgii serdeczne pozdrowienia oraz życzenia jak najowocniejszych obrad.

3 MAJ W SZPITALU Nr. 4

44 Koło SPK zorganizowało obchód święta narodowego w Szpitalu Nr. 4, pozostającym obecnie pod zarządem Ministry of Pensions. Ze względu na charakter pracy szpitalnej nie wszyscy koledzy mogli wziąć udział w całości programu, uczestnictwo jednak personelu i pacjentów było niespodziewanie duże. Dzień rozpoczęto podniesieniem na maszt flagi narodowej. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. kap. Bogusz. W godzinach popołudniowych odbyła się wieczornica w sali kina SPK, którą otworzył Naczelny Lekarz Szpitala, dr. S. Orłowski. Przemówienie ks. kap. Bogusza o wartości i zachowaniu duszy polskiej pozostawiło głębokie wrażenie. Chór i orkiestra 11 Szpitala PKPR wypełniły drugą część programu wieczornicy. Dyrygował p. Dylong. Na boisku rozegrano dwa mecze: siatkówki i piłki nożnej; ten ostatni z powodzeniem, 7:1 na naszą korzyść. Gościła drużyna brytyjska z Tillstock. Kino SPK wyświetliło bezpłatnie normalny program dla wszystkich. Wieczorem w świetlicy SPK odbyła się zabawa taneczna przy dźwiękach zespołu 11 Szpitala PKPR.

W. S.

3 MAJ W BRISTOLU

Anglo-Polish Society wspólnie z SPK Koło „Bristol" obchodziło w dniu 2 maja uroczyście święto 3-cio majowe.

Na uroczyste nabożeństwo, które odbyło się o godz. 10-tej w Pro-Catedra przybyła Polonia bristolska i nasi angielscy przyjaciele. W godzinach wieczornych odbył się koncert wykonany przez p. Sulikowskiego w St. Catharine's Hall, udekorowanym barwami polsko-brytyjskimi. Scena była przybrana przez sekretarkę Anglo-Polish Society Mrs. Stanley-Bracken biało-czerwonymi tulipanami. Koncert zaszczycił swoją obecnością Lord Mayor miasta Bristolu wraz z małżonką. Lord Mayor i Lady Mayoress wprowadzeni zostali na salę przez prezesa Anglo-Polish Society Mr. Rider'a.

W przerwie koncertowej Lord Mayor wygłosił krótkie, serdeczne przemówienie. Zwracając się do nas słowami „Dear Friends" wyjaśnił na wstępie, że są one bardziej stosowne aniżeli lakoniczne „Ladies and Gentlemen". Podkreślił bardzo wyraźnie, że przyjaźń jego do Polaków datuje się od 1930 roku, kiedy to jako przedstawiciel górnictwa brytyjskiego, odwiedził wraz z małżonką Polskę i uczestniczył w zjeździe górników polskich w Krakowie i na Śląsku. Jako pamiątkę wyjął z kieszeni pożółkłą ze starości kartkę, która okazała się „Menu" krakowskiej restauracji „Pawilon". Na odwrocie tej kartki widniało kilkanaście podpisów polskich.

Mówiąc o Konstytucji 3-cio Majowej, Lord Mayor wspomniał, że zdaje sobie sprawę z wielkości tego dnia, jako naszego święta narodowego, i że jest szczęśliwy iż może w tej uroczystości uczestniczyć.

W słowach uznania stwierdził, że zachowa zawsze w pamięci udział naszego wojska w walce ze wspólnym wrogiem.

Na zakończenie, jako przedstawiciel miasta Bristolu, wyraził jak najszczersze życzenie, aby Polacy czuli się nie tylko w Bristolu ale i całej Anglii jak najlepiej.

Po przemówieniu Lord'a Mayor'a krótki referat okolicznościowy wygłosił prezes miejscowego Koła SPK kol. A. Janicki.

Program koncertu składał się z utworów Chopin'a, Paderewskiego, Statkowskiego i na zakończenie „Warsaw Concerto" R. Addinsell'a. Pan Jerzy Sulikowski swoją grą zdobył sobie publiczność, czego dowodem były długotrwałe oklaski zmuszające go do powtórnego występu.

Koncert zakończony został hymnami narodowymi polskim i angielskim.

Wieczorem w Klubie Anglo-Polish Society odbyła się skromna herbatka, która w bardzo serdecznym nastroju trwała do godz. 11-tej w nocy.

ANDRZEJ RUBICZ

DODATKI DLA ROBOTNIKÓW KTÓRZY NIE MIESZKAJĄ RAZEM Z RODZINAMI

W pewnych wypadkach, gdy robotnik skierowany zostaje przez Labour Exchange do pracy w miejscowości innej niż ta, w której mieszka jego rodzina, a miejscowość ta znajduje się w takiej odległości od miejsca pracy, że nie można z niej do miejsca pracy dojeżdżać, robotnik może ubiegać się w miejscowym Labour Exchange o następujące zasiłki: na koszty podróży, o zasiłek na mieszkanie dla rodziny, zasiłek na koszta przeprowadzki oraz koszta podróży do rodziny.

1] Robotnik skierowany do pracy w innej miejscowości może otrzymać warrant podróży oraz strawne w wysokości 5s., a gdy podróż trwa dłużej niż 4 godziny — 10s. Mężczyzna, który nie jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego [o czym mowa poniżej] może otrzymać po 7 dniach pracy w danym miejscu zasiłek na zagospodarowanie się w kwocie 24s. 6d. i to na specjalne wydatki, związane z objęciem nowej pracy. Dla kobiet zasiłek ten wynosi 10s. po ich przybyciu na nowe miejsce, oraz po 10s. do 20s., za każdy z 4 następnych tygodni.

2] Dodatek mieszkaniowy [Lodging Allowance] przysługuje, gdy robotnik mieszka daleko od swej rodziny i w związku z przeniesieniem musi pokrywać podwójne koszta mieszkania. Żonaty robotnik otrzymuje na pokrycie tych kosztów 24s. 6d. tygodniowo. Z zasiłku mogą korzystać robotnicy przeniesieni przez miejscowy Labour Exchange do pracy w miejscowości tak odległej od miejsca zamieszkania rodziny robotnika, że nie może on codziennie do niej dojeżdżać.

Istnieją pewne odchylenia od tej zasady. Zasiłki wypłaca się w piątki za poprzedni tydzień, który kończy się w środę. Nie wypłaca się zasiłków za każdą noc spędzoną przez robotnika poza okręgiem jego pracy, przyczym istnieje szereg szczegółowych przepisów w tej sprawie. Robotnik winien natychmiast zawiadomić miejscowy Labour Exchange o wszystkich zmianach, jakie mogłyby spowodować wycofanie lub obniżenie tego zasiłku.

3] Robotnik, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na koszta przeprowadzki, o ile znalazł w nowym miejscu swej pracy nieumeblowane mieszkanie i chce by rodzina jego przeprowadziła się do tego mieszkania. Rodzinie będzie wówczas przysługiwał też zwrot kosztów podróży.

4] Robotnikowi, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy przysługuje warrant kolejowy, za który p[illegible]ci jedynie kwotę 7s. 6d. Z warrantu jego korzystać może 2 razy do roku w celu wyjazdu na urlopy, jakie mu przysługują i to w czasie od 1 kwietnia do 30 września każdego roku. Ponadto gdy robotnik nie jest w stanie pokryć kosztów podróży, a zachodzi nagła potrzeba jego wyjazdu do rodziny, może uzyskać darmowy warrant.

W wielu wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, albo też w innej miejscowości, a nie ma podstaw do przyznania im Lodging Allowance, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszty wynikłe z konieczności opłacania dwuch mieszkań.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

HOTEL W ZACHODNIEJ CZĘŚCI LONDYNU otwiera się w czerwcu i poszukuje pełnego składu personelu: kucharza, pomocnika kucharza, kelnera, portiera, robotników kuchennych i pokojowych. Pożądani ludzie z praktyką. Zgłoszenia pilne do BIP dla West End Hotel.

HOTEL W READING poszukuje od zaraz wykwalifikowanego kucharza. Poza tym potrzebny pomocnik kuchenny [kitchen porter] i portier nocny. Zgłoszenia do BIP dla Hotel w Reading.

UWAGA PIEKARZE. Potrzebni zaraz wykwalifikowani piekarze do piekarni w Newport. Zgłoszenia zaraz do BIP.

Wiesz o wolnej pracy?

Daj znać natychmiast do Wydziału Zatrudnienia BIP'u, a pomożesz czekającemu na pracę koledze.

NIESUMIENNE POSTĘPOWANIE

Jeden z kolegów po utracie pracy w jednej firmie eksploatującej lasy w hrabstwie Kent zwrócił się do Stowarzyszenia z rozpaczliwym listem z prośbą o pomoc w wyjednaniu z lokalnego urzędu Labour Exchange zasiłku bezrobocia i pożyczki ze Stowarzyszenia.

Wczuwając się w sytuację bezrobotnego kolegi i chcąc mu jak najskuteczniej pomóc, BIP odwrotnie zawiadomił go, że przedstawiciel biura przyjedzie o oznaczonej dacie do lokalnego Labour Exchange w Dower i prosił wyżej wymienionego kolegę o stawienie się tam, aby sprawę wszechstronnie i bezpośrednio na miejscu załatwić.

Niestety tak bardzo potrzebujący kolega w oznaczonym miejscu i czasie nie zjawił się i nie uznał również za stosowne powiadomić BIP, że w międzyczasie sprawa została dla niego przez Labour Exchange pozytywnie załatwiona. I tak cała akcja BIP-u przez niesumienne postępowanie wspomnianego kolegi trafiła w próżnię i naraziła Stowarzyszenie na niepotrzebne koszty.

KONKURS NA STYPENDIA AMERYKAŃSKIE — ZAKOŃCZENIE PRAC JURY

Dnia 26 kwietnia jury konkursu na stypendia amerykańskie zakończyło swoje prace. W skład jury wchodzili ze Związku Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich: prof. T. Sulimirski, jako przewodniczący; ze Światowego Związku Polaków Zagranicą: Dyr. S. Lenartowicz, jako członek; ze Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego: p. M. Giergielewicz, jako członek; ze Zjednoczenia Polskiego: p. S. Gierat, jako członek; ze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów: wice-prezes B. Łaszewski, jako członek, p. Z. Kasprzycka, jako członek, p. [illegible] Rudzki, jako członek oraz p. S. Patkowski, jako sekretarz.

Podań wpłynęło 221 na 171 miejsc, które były w dyspozycji SPK i któr jury konkursu obsadziło. Zgodnie z ogłoszonymi warunkami konkursu podania tych osób, które albo posiadają już dyplomy albo też otrzymują stypendia na tutejszym terenie, pozostawiono bez rozpatrzenia. Wyjątek zastosowano jedynie wobec kandydatów z kontynentu, wychodząc z założenia, że pomoc jaką tam otrzymują nie jest w żadnym wypadku pomocą wystarczającą. Zaznaczyć tu należy, że kandydaci z kontynentu zajęli pierwsze miejsca na ogólnej liście i ich podania zostały prawie całkowicie uwzględnione.

Jury odbyło dwa plenarne posiedzenia. Na pierwszym z nich wyłoniono podkomisję kwalifikacyjną, której zadaniem było uszeregować wszystkich zgłoszonych zgodnie z ich dotychczasowymi pracami naukowymi, służbą wojskową, wiekiem oraz znajomością języka angielskiego. Podkomisja odbyła ogółem trzy posiedzenia.

Kandydaci zakwalifikowani przez jury konkursu zostali indywidualnie o tym powiadomieni z podaniem Uniwersytetu, do którego zostały skierowane ich dokumenty. Kandydaci nieprzyjęci otrzymali zwrot złożonych podań wraz z załącznikami. Jury postanowiło zatrzymać pewną ilość podań najlepszych kandydatów spośród nieuwzględnionych. W wypadku bowiem gdy otworzą się jakiekolwiek, nawet najdrobniejsze, dalsze możliwości, zostaną oni przede wszystkim wzięci pod uwagę.

Do 40 Uniwersytetów amerykańskich przesłano 171 podań polskich kandydatów. Do niektórych z Uniwersytetów, zgodnie z przyznanymi miejscami przesłano jedno tylko podanie, do innych kilka czy kilkanaście. Zakwalifikowanie przez jury konkursu nie jest równoznaczne z przyjęciem i udzieleniem stypendium. Niektóre Uniwersytety odbywają jeszcze dodatkowe konkursy zgłoszonych kandydatów i dopiero wówczas wiadome będzie, kto spośród nich został definitywnie przyjęty.

Dotychczasowe prace jury są zaledwie pierwszym krokiem dla załatwienia całości sprawy. Pozostaje jeszcze do przezwyciężenia, wiele trudności natury wizowej, paszportowej czy też finansowej. Mamy jednak nadzieję, że i te trudności nie zdołają zagrodzić drogi do nauki młodzieży polskiej, dla której otwierają się te niezwykłe możliwości.

Nasza ankieta

Z prawdziwą przyjemnością drukujemy dziś nowy list jednego z naszych czytelników z poza wysp brytyjskich. Jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, chcielibyśmy „Naszą Ankietę" jak najbardziej „umiędzynarodowić", by, tak jak i pismo nasze, które ogarnia coraz szerszym zasięgiem rozrzuconych po świecie Polaków, dział ten zawierał również głosy z różnych terenów.

Nagrody książkowe za dzisiejsze wypowiedzi otrzymują: p. E.S. — W. Grubińskiego: „O literaturze i literatach". p. T. P. — B. Leśmiana: „Łąka i traktat o poezji".

Inż. E. S. 49 r. Briand, Villers — St. Paul [Oise] pisze m. in.:

„...Jestem pełen podziwu dla Panów, że w coraz trudniejszych warunkach życia naszej szczuplejącej gromady emigranckiej zdobywają się Panowie na coraz wspanialszy postęp, zarówno pod względem treści jak i formy. Brawo — „Polska Walcząca!".

* * *

Dziękujemy za słowa uznania. Są one tym milsze, że przychodzą z ziemi francuskiej, gdzie „Polska Walcząca" przyszła na świat, a teraz znowu zdobywa sobie coraz szersze rzesze czytelników wśród Polonii niepodległościowej.

P. T. P. Sand Hutton — Hall Yorkshire pisze m. in.:

„...Wydaje mi się, że do objawów powszechnych można tu zaliczyć sposób izolowania się od wszystkiego, co się obecnie w świecie dzieje. Znosimy na sobie doświadczenie przykrego losu i do tego tylko się ograniczamy. Główne zadanie wychodźtwa, to znaczy działanie na rzecz sprawy polskiej — niestety leży odłogiem. Każdy jest zajęty przede wszystkim sobą, a właściwie, to nawet i o sobie samym poważnie nie myśli. Jakieś chorobliwe majaki spowijają myśli i wykoślawiają wszelkie poczynania. Często odnosi się wrażenie, że jako masa żyjemy w próżni. Jest świat, który istnieje dla siebie — i my poza nim. Zależymy od zmian zachodzących w świecie, a zachowujemy się tak jakby nas one nic nie obchodziły. Po prostu zgubiliśmy na rozstajach wojny sens życia.

Sądzę, że byłoby bardzo wskazane zagadnienia te szerzej poruszyć i to raczej w formie popularnej, zrozumiałej dla spraw codziennych. Za punkt wyjścia najwygodniej jest tu przyjąć wewnętrzny stosunek do godności własnej każdej jednostki ludzkiej. W naszym polskim wypadku jest to jeszcze o tyle wskazane, że my, Polacy, indywidualnie jesteśmy nawet zarozumiali i takie zwrócenie się do poszczególnych jednostek, by się nad sobą i treścią swego życia zastanowiły, może odnieść poważne rezultaty".

* * *

Dziękujemy za uwagi i sugestie. Mamy jednak wrażenie, że scharakteryzowany przez Pana nastrój już mija. Był on prawie nieunikniona reakcją na klęskę, na niemożność powrotu do kraju itd. W tej chwili i poszczególne jednostki i cała nasza zbiorowość kombatancka zaczyna okazywać objawy przezwyciężania tego groźnego stanu chorobowego.

Prosimy o dalszy kontakt.

Pomoc Polonii amerykańskiej

Polski Komitet Imigracyjny zgodził się na prośbę BIP-u zaopiekować się żołnierzami polskimi emigrującymi do Stanów Zjednoczonych. Z ramienia Komitetu p. wicedyrektor I. S. Pargiełło spotyka już na statku każdą grupę Polaków, przybywających do Nowego Jorku, przyczym stara się on o zamówienie mieszkania w Nowym Jorku na pierwszych kilka dni tym żołnierzom, którzy nie posiadają tam krewnych lub przyjaciół. W miarę możliwości Komitet zabiega także o znalezienie pracy dla nowo-przybyłych, którymi nie ma się kto zająć.

Na życzenie Komitet uprzedza również ich krewnych na prowincji o dokładnej dacie przybycia emigrantów.

By skorzystać z wyżej wymienionych ułatwień, każdy zapisujący się na transport w Inspektoracie Gen. PKPR może zgłosić w referacie amerykańskim Oddziału Rozmieszczenia swe życzenie, o ile potrzebuje mieszkania lub chodzi mu o pomoc w znalezieniu pracy. Życzenia te są następnie przekazywane do BIP-u, który przesyła regularnie listy zgłoszonych na transport wprost do Komitetu na ręce dyr. Pargiełło. Przed odejściem każdego statku BIP podaje ponad to telegramem kablowym listę osób wyjeżdżających danym statkiem wraz z ich ewentualnymi życzeniami.

Poza udzieleniem pomocy nowoprzybyłym Komitet ogłasza każdorazowo ich listę na pierwszej stronie jednego z najpoczytniejszych dzienników polskich w Ameryce „Nowy Świat". W ten sposób ewentualni znajomi emigrantów w Stanach dowiadują się o ich przybyciu.

Należy podkreślić, że z tych tak ważnych dla nowo-przybyłych udogodnień i praktycznej pomocy przy stawianiu pierwszych kroków na ziemi amerykańskiej nasi rodacy korzystają dzięki ofiarności Komitetu, a przede wszystkim inicjatywie i nieustającym wysiłkom dyr. Pargiełło.

Dalsze informacje o ewentualnych zmianach w sposobie korzystania z opisanych ułatwień będziemy zamieszczali na łamach „Polski Walczącej". (B.I.P.)

W 5-tą rocznicę walk w gheccie

W niedzielę 2 maja odbyła się w Londynie akademia dla uczczenia pamięci uczestników walk w ghecie warszawskim, zorganizowana przez Związek Kombatantów Żydów.

Powstanie w ghecie wybuchło 19.4.43 w następstwie rozpoczętej przez Niemców akcji wyniszczenia mieszkańców ghetta. Oddziały bojowników żydowskich były wspomagane przez A.K.

Przemawiający na akademii mówcy podkreślili męczeństwo i olbrzymie ofiary, jakie naród żydowski poniósł w tej wojnie.

Brytyjczycy chcą emigrować

Ostatnia ankieta Gallup'a wykazała, że w żadnym kraju europejskim nie ma tylu kandydatów do emigracji, co w W. Brytanii. 42% dorosłych Brytyjczyków pragnęłoby opuścić swój kraj, gdyby to było możliwe. Wśród młodszych roczników odsetek ten jest jeszcze wyższy, a mianowicie:

roczniki 21—29 58% chcących wyemigrować;

roczniki 30—49 47% chcących wyemigrować.

Ciekawe jest również zestawienie krajów, do których Brytyjczycy chcieliby wyjechać:

Płd. Afryka — 9%;
Australia — 9%;
Nowa Zelandia — 8%;
Kanada — 6%;
Stany Zjednoczone — 4%;
Kolonie bryt. — 6%.

Pozostałe kraje Europy wykazują znacznie mniejszy procent kandydatów do emigracji. Porównanie z W. Brytanią wygląda następująco:

W. Brytania — 42% chcących emigrować.

Holandia — 33% chcących emigrować.

Włochy — 29% chcących emigrować.

Norwegia — 28% chcących emigrować.

Francja — 25% chcących emigrować.

Dania — 24% chcących emigrować.

Szwecja — 13% chcących emigrować.

Australia — 5% chcących emigrować.

U.S.A. — 4% chcących emigrować.

Podobne badania w r. 1946 wykazały:

Niemcy — 46% chcących emigrować.

Finlandia — 28% chcących emigrować.

Belgia — 22% chcących emigrować.

Należy dodać, że z okazji podobnej ankiety w r. 1945, tuż po wojnie, tylko 19% Brytyjczyków wyraziło chęć emigracji.

Szopenistka skandynawska

Wybitna pianistka France Ellegard wystąpiła 12 maja b.r. w Wigmore Hall, w Londynie.

P. Ellegard, która już przed wojną znana, była polskiej publiczności w Warszawie, pozostała jej wierną na emigracji. W Sztokholmie grała m. inn. na Akademii Żałobnej po śmierci gen. Sikorskiego i przy różnych okazjach zawsze interesowała się żywo sprawami Polski i Polaków.

Spis Polaków pomordowanych w Dachau

Spis Polaków pomordowanych w obozie koncentracyjnym w Dachau ukazał się nakładem „Słowa Polskiego" w Monachium w opracowaniu b. więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, a obecnie duszpasterza dla Polaków we Frankfurcie n/M. — ks. Edmunda Charta. Nazwiska pomordowanych ułożone są w kolejności alfabetycznej, przyczym przy każdym podany jest numer obozowy, data i miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania, zawód, data śmierci i wyznanie.

Obejmuje on ponad 7000 nazwisk, lecz — jak pisze ks. E. Chart — nie jest kompletny, ponieważ wielu nie przechodziło przez ewidencję obozową.

Zamówienia przyjmuje i książkę wysyła: Bolesław Pasieczny, 24, Neustadt, Hol. D.P. Camp. Germany.

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Teki historyczne" — wyd. Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii, nr. 1/48, str. 68, cena 6s.

J. Kaden—Bandrowski — "W cieniu zapomnianej olszyny" — tłumaczenie na angielski p.t. „Call to the cuckoo" — H. Linn, wyd. J. Sheratt & Son. London 1948, str. 252, cena 9s. 6d.

Sergiusz Piasecki — „7 Pigułek lucyfera", wyd. Modern Writing Ltd., London 1948, str. 189, cena 8s. 6d.

COŚ DLA FRANCUZÓW

Jest wiele słów w języku francuskim, które, choć mają tę samą pisownię co słowa polskie — znaczą zupełnie co innego. Tak np. CAR w języku polskim znaczy „cesarz, władca" — a po francusku „ponieważ".

Znajdź słowa, których znaczenia w obu językach są podane poniżej:

1, Izba więzienna lub to, ta rzecz. 2, Znużony, zmęczony lub teren pokryty drzewami. 3, Posiada lub moja. 4, Gruby głos lub niski. 5, Ciasto lub niesłuszność, błąd, wykroczenie. 6, Dobry lub kupon. 7, Krok lub część munduru. 8, Silny lub forteca. 9, Dźwięk lub twój. 10, Rakiety lub rasa.

ZEGAREK

Jeśli sprzedam zegrarek za 12 funtów zarobię na nim 20%. Ile otrzymam za niego przy sprzedaży z 10-o procentową stratą?

KWADRATOWA SPIRALA

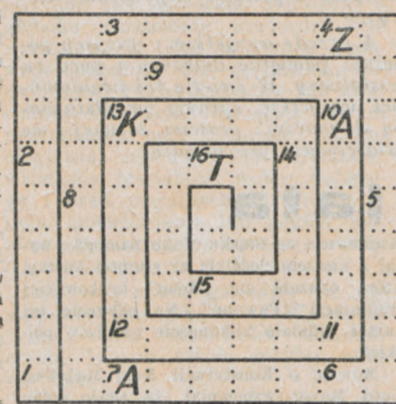
W załączony kwadrat należy wpisać 16 słów sześcioliterowych w ten sposób, by, zaczynając od lewego rogu w dole, dojść do środka kwadratu.

Ostatnia litera każdego słowa jest jednocześnie pierwszą następnego. Niektóre litery są podane.

Znaczenie wyrazów:

1, Znajdziesz ją na plaży. 2, Imię męskie. 3, Nieproszony i niepożądany gość. 4, Kierunek. 5, Klejnot. 6, Owad [bardzo pracowity]. 7, Bóg Mahometan. 8, Nicpoń, lekkoduch. 9, Owoc. 10, Np. fotograficzny. 11, Puszcza. 12, Mieszkaniec państwa w Europie. 13, Miasto w środkowej Polsce. 14, Smutny utwór poetycki [lub muzyczny]. 15, Miejsce odosobnienia. 16, Przetwór mleczny.

Spróbuj...



* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 19 maja 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej", 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj"**.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 23 „Polski Walczącej".

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 17

SZARADA: Ceramika.

AUTENTYCZNE: 32.

AUTORZY I ICH DZIEŁA: 1, Tołstoj. 2, Żeromski. 3, Schiller. 4, Szekspir. 5, Krasiński. 6, Molier. 7, Dostojewski. 8, Marx. 9, Hugo. 10, Kipling.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii" otrzymuje **p. Józef Mara-Meyer, Penrhos Camp, near Pwllheli, Caernarvon, N. Wales.**

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. w poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper